Rok IV | Wtorek 9 października 1934 r. | Nr. 264

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr [illegible]

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Rewolucja utopiona w morzu krwi

2.000 zabitych w samej Barcelonie

Górnicy Asturji walczą jeszcze

PARYŻ, 8. 10. (tel. wł.) Na czoło wydarzeń w Hiszpanji wysuwa się entuzjastyczne proklamowanie niezależnej republiki katalońskiej i dramatyczny jej upadek po trzech zaledwie dniach istnienia.

Prezydent Generalidad Companys przeliczył się z siłami i poparciem szerokich mas, zawiódł się na stacjonowanem w Barcelonie wojsku, myśląc, że przejdzie ono na stronę republiki i obecnie wraz z rządem internowany jest na okręcie wojennym.

Po proklamowaniu wolnej republiki Barcelonę i całą Katalonję ogarnął niesłychany entuzjazm, na ulicach tłumy manifestowały z radości, po stronie rządu stanęła milicja. Dowódca garnizonu barcelońskiego gen. Bated odmówił oddania swych oddziałów na usługi rządu katalońskiego. W mieście rozgorzały walki.

Po wstępnych sukcesach milicja i rewolucjoniści tracili ośrodki oporu, aż wreszcie w niedzielę rano wojsko stało się panem sytuacji. Aresztowany prezydent Companys oświadczył, że bierze na siebie odpowiedzialność za wszystko, co w ciągu trzydniowej rewolty stało się na terenie Generalidad i dodał, iż żałuje, że nie udało się odzyskać niepodległości Katalonii.

BOHATERZY.

Zwycięzca, gen. Bated, okazał się przeciwnikiem rycerskim. „Chylę czoło przed pańską odwagą!“ — oświadczył pojmanemu prezydentowi.

Również aresztowany burmistrz Barcelony nie wypiera się swej winy i z odwagą chce odpowiadać za wszystko, co się stało na ratuszu. eszcze po aresztowaniu członków rządu katalońskiego drobne grupki rewolucjonistów walczyły w ciągu dnia wczorajszego z wojskiem. Spokój pozorny zapanował dopiero popołudniu.

Z nastaniem nocy zamknięto wszelki ruch na ulicach. Na mieście widać było tylko i jedynie patrole wojskowe, nie pojawiła się nawet policja. Późną nocą odezwały się znowu strzały. Nieliczne grupy rewolucjonistów poczęły atakować patrole wojskowe, wojsko jest jednak panem położenia.

Garnizon barceloński jest wyczerpany walkami, to też gen. Bated zażądał z Madrytu posiłków. Prócz okrętów wojennych wysłano do Barcelony bataljon piechoty, kompanję Legji Cudzoziemskiej i eskadrę samolotów, ponieważ część aparatów została na lotnisku zniszczona przez rewolucjonistów.

Władze wojskowe przystąpiły do licznych aresztowań. W ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszej nocy uwięziono około 700 rewolucjonistów i ich przywódców.

Rozpoczęto też gorączkowe poszukiwania za zbiegłym pierwszym trzydniowym prezydentem Katalonji, b. premjerem hiszpańskim Azaną, który po zwycięstwie wojsk rządowych wraz z kilku przywódcami separatystów znikł z miasta.

PREZYDENT UCIEKA.

Według niepotwierdzonych skąd inąd wiadomości „Matina“, Azana został aresztowany wraz z trzema przywódcami ruchu katalońskiego. Odkryto go w jednej z miejscowości pod Barceloną, gdy wraz z towarzyszami zamierzał wsiąść na mały parowiec, by, tak, jak kiedyś republikanie, prześladowani przez dyktaturę Primo de Rivery, szukać schronienia we Francji.

Na czele rządu katalońskiego stanął obecnie mianowany przez gen. Bateda pułkownik, zarząd miasta objął major garnizonu barcelońskiego. Stłumienie rewolty i likwidacja młodej republiki odbyła się w prowincjalnych miastach Katalonji naogół bezkrwawo.

ROBOTNICY WALCZĄ.

Jedynie w Gerone uzbrojeni robotnicy stawili opór przybywającym wojskom rządowym. Z walk tych wojsko wyszło zwycięsko, w boju jednak polegli dowódca oddziału, major, oraz jeden z kapitanów. Aczkolwiek rząd madrycki jest panem sytuacji we wszystkich prowincjach, niemniej jednak rewolucja nie została ostatecznie zgnieciona.

GÓRNICY ASTURJI.

Niepokojące wiadomości nadchodzą w dalszym ciągu z Asturji. Według wiadomości prywatnych, nadeszłych do Hendaye po francuskiej stronie Pirenejów, cały szereg miejscowości asturyjskiej znajduje się w rękach zrewoltowanych górników. Walki przybrały tutaj charakter bardzo gwałtowny, a często nacechowane są strasznem okrucieństwem.

Najzaciętsze walki toczą się o portowe miasto Gijon. Rewolucjoniści zdołali wyprzeć wojsko z gmachu komendy marynarki i obecnie bronią się przed atakami policji. Do Gijon przybył wczoraj z Ferrol krążownik „Liberted“, który począł ostrzeliwać ośrodki rewolucjonistów.

POD OGNIEM KRĄŻOWNIKA.

Ogień krążownika skierowany jest przedewszystkiem na wzgórze Santa Catalina, gdzie powstańcy się okopali. Z krążownika udało się wysadzić na brzeg kilka oddziałów piechoty, która ma zaatakować Santa Catalina. Liczba powstańców w Asturji oceniana jest na około 6.000 ludzi. Oddziały rewolucjonistów uzbrojone są doskonale i posiadają nawet nowoczesne karabiny maszynowe.

W Madrycie panuje względny spokój. Rządy w mieście objął komisarz rządowy Martinez de Valazco. Na ulicach widać pełno wojska i policji. Wieczorem w dzielnicach robotniczych słychać było strzelaninę. Rewolucjoniści zdołali w większej ilości dotrzeć w ciągu nocy aż do dworca północnego. Wojsko po krótkiej walce zdołało ich wyprzeć na przedmieścia.

Korespondenci pism paryskich donosza z Madrytu, iż do karwawych walk doszło w Huelva, w Baeza, w Linares, w Carolina i t. d. W całym szeregu miast powstańcy dokonali licznych zamachów bombowych na budynki publiczne.

Wszędzie ofiary są bardzo liczne. Ilość zabitych trzeba już liczyć na setki, a rannych na tysiące. W ogólnym chaosie trudno ustalić liczbę ofiar rewolucji.

ZWAŁY TRUPÓW.

W samej tylko Barcelonie, jak donosi korespondent „Petit Journal“ padło w ciągu jednego wczorajszego dnia około 2.000 zabitych.

Specjalni sprawozdawcy pism paryskich stwierdzają, że w ciągu dnia dzisiejszego powstanie zostanie ostatecznie zlikwidowane i wyraża życzenie, by zwycięzcy nie nadużywali swej przewagi nad pokonanymi.

„Petit Journal“ przypuszcza, że obecnie powstanie w Hiszpanji prawdopodobnie nowy ustrój, zbliżony do faszyzmu włoskiego lub do ustroju niemieckiego.

PARYŻ, 8. 10. Z Madrytu donoszą, że z rozkazu ministra oświecenia, wszystkie szkoły zamknięto aż do odwołania.

Willa premjera Lorroux była ostrzeliwana z rewolwerów z sąsiedniego domu. Na ulicy Ampero w dolnej dzielnicy miasta doszło do poważnej strzelaniny między robotnikami a policją. Jest kilku zabitych i rannych. Władze bezpieczeństwa twierdzą, że liczba ofiar znacznie wzrosła.

MADRYT, 8. 10. W nocy dokonano w Madrycie licznych aresztowań wśród przywódców socjalistycznych. W najbliższych dniach spodziewane jest rozwiązanie związków zawodowych, opanowanych przez socjalistów. W Madrycie strajk powszechny trwa nadal. Socjaliści prowadzą agitację za kontynuowaniem strajku. Przed wielu fabrykami stoją posterunki, które nie dopuszczają do warsztatów pracy zgłaszających się robotników.

W Katalonji strajk zakończył się. W szybkiem tempie naprawia się uszkodzenia połączeń telefonicznych i telegraficznych. Komunikacja kolejowa z prowincjami Galicją, Asturją i Katalonją jest częściowo przerwana z powodu rozkręcenia szyn przez powstańców. Rewolucjoniści podpalili także szereg kościołów w prowincji Albacete.

PARYŻ, 8. 10. Rząd portugalski przedsięwziął środki ostrożności, by nie dopuścić do rozszerzenia się ruchu rewolucyjnego na terytorjum Portugalji. Premjer rządu portugalskiego odbył naradę z ministrami wojny, marynarki oraz spraw wewnętrznych i wydał odpowiednie zarządzenia.

Rekonstrukcja gabinetu Mac Donalda

Simon nadal min. spraw zagranicznych

LONDYN, 8. 10. W bieżącym tygodniu premjer Mac Donald omówi z ministrami poszczególnych resortów kwestję rekonstrukcji gabinetu. Zagadnieniu temu poświęcona będzie dłuższa konferencja Mac Donalda z wicepremjerem Baldwinem. W konferencji tej poruszona będzie również kwestja Indyj. Jak zapewniają, w kołach politycznych spodziewać się należy w najbliższych dniach dymisji ministra zdrowia, sir Hilton Young'a, któremu na kongresie partji konserwatywnej w Bristolu zarzucano bezczynność w zwalczaniu nędzy mieszkaniowej.

Zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych jest wątpliwa, gdyż sir John Simon odrzucił stanowczo propozycję zamiany teki ministra spraw zagranicznych na tekę ministra spraw wewnętrznych.

Walka z religją

w Meksyku

LONDYN, 8. 10. (tel. wł.) Z Meksyku donoszą, że ukazało się tam nowe rozporządzenie, na podstawie którego zamkniętych zostaje dalszych 58 kościołów katolickich. Większość zlikwidowanych tem zarządzeniem kościołów znajduje się w stanie Chiapa, w którym pozostała już tylko znikoma ilość świątyń.

Znamienne echa mowy Mussoliniego

Pokrzywdzone Węgry. — Niema Europy bez Niemiec

Wielka mowa polityczna Mussoliniego, którą w obszernym skrócie wczoraj przynieśliśmy, miała następujące zakończenie:

„Jeżeli będzie pokój prawdziwy i owocny, któremu towarzyszyć będzi esprawiedliwość, to upiększymy naszą broń gałązką oliwną, jeżeli natomiast stanie się inaczej, to ostrza naszych bagnetów upiększymy wawrzynem zwycięstwa.

Zdanie to nabiera szczególnego znaczenia w świetle wymiany telegramów pomiędzy Mussolinim i premjerem węgierskim.

BUDAPESZT. — Prezes rady ministrów Goemboesz otrzymał dziś od Mussoliniego telegram następującej treści:

„Pragnę donieść Panu, że w zakończeniu mej mowy, kiedy mówiłem o pokoju i towarzyszącej mu sprawiedliwości, myślałem o Węgrzech i słowo to wypowiedziałem pod adresem Węgier“.

Premjer Goemboesz odpowiedział następującym telegramem:

„Serdecznie dziękuję za pańską depeszę“.

Jest to pierwsze znamienne echo medjolańskiej mowy Mussoliniego.

Drugiem echem są podkreślenia prasy niemieckiej tego ustępu przemówienia, w którem Duce oświadczył, że „niema Europy bez Niemiec“.

—o—

Zaciśnienie węzłów kulturalnych Niemiec z Austrją

WIEDEŃ, 8. 10. Von Papen złożył wizytę austrjackiemu ministrowi spraw zagranicznych, v. Berger-Waldeneggowi.

Von Papen miał poczynić pewne propozycje, zmierzające do poprawy stosunków między Niemcami i Austrją, co miałoby wypływał z pewnego porozumienia Berlina z Rzymem.

Z drugiej strony dają się słyszeć głosy, że rząd austrjacki chce czekać na wyniki obecnych rozmów niemiecko-włoskich, które dotychczas nie wyszły poza stadjum początkowe.

W Berlinie mówi się o zupełnem niemieszaniu się na przyszłość Niemiec w wewnętrzne sprawy austrjackie, zwracając natomiast uwagę na zacieśnienie węzłów kulturalnych.

WIEDEŃ, 8. 10. Premjer Goemboes miał oświadczyć w rozmowie z v. Papenem, że współpraca Węgier z Niemcami może posunąć się jedynie do tego stopnia, by nie naprężać stosunków węgiersko-włoskich.

15-ta rocznica sakry biskupiej
Ojca Św. Piusa XI.

Warszawa 9.10 — W bieżącym miesiącu przypada 15 rocznica sakry biskupiej Ojca św. Piusa XI. Ojciec św. — jak wiadomo — otrzymał sakrę biskupią 28 październik 1919 r. w katedrze warszawskiej z rąk J. Em. ks. kard. dra Aleksandra Kakowskiego, arcybiskupa metropolity warszawskiego, jako nuncjusz Stolicy Apostolskiej w Polsce. Mgr. Achilles Ratti został mianowany nuncjuszem papieskim dla odrodzonego państwa polskiego dnia 6 czerwca 1919 r., pełniąc przedtem swe czynności jako Wizytator Apostolski.

Fakt otrzymania sakry biskupiej w stolicy Polski podkreśla Ojciec św. często i zaznacza niejednokrotnie, że „z pochodzenia jest

biskupem polskim".

Polska fakt ten zaszczytny, że jej pierwszy Nuncjusz otrzymał sakrę biskupią na ziemi polskiej i został następnie zastępcą św. Piotra zachowa na wieczne czasy we wdzięcznej pamięci.

—:O:—

Konający gajowy i połamana fuzja.
Zemsta kłusowników.

Radomsko 9 października W dniu dzisiejszym, około godziny 5 rano na brzegu lasów majątku Pławno, w powiecie radomszczańskim, tuż przy torze kolejowym, znaleziono leżącego w kałuży krwi gajowego 43-letniego Szczepana Ziemińskiego.

Gajowy, obok którego znaleziono połamaną fuzję miał dwie głebokie rany klatki piersiowej i uda.

Ziemińskiego, w stanie beznadziejnym, przewieziono go do szpitala w Radomsku.

Jak się okazuje Ziemiński w niedzielę przed wieczorem wyszedł na obchód lasu i nie wrócił. Zaniepokojeni domownicy nad ranem wszczęli poszukiwania i na brzegu lasu natknęli się na gajowego, dającego słabe już oznaki życia.

Połamana fuzja świadczy, że Ziemiński został postrzelony przez kłusowników, za którymi wszczęto poszukiwania.

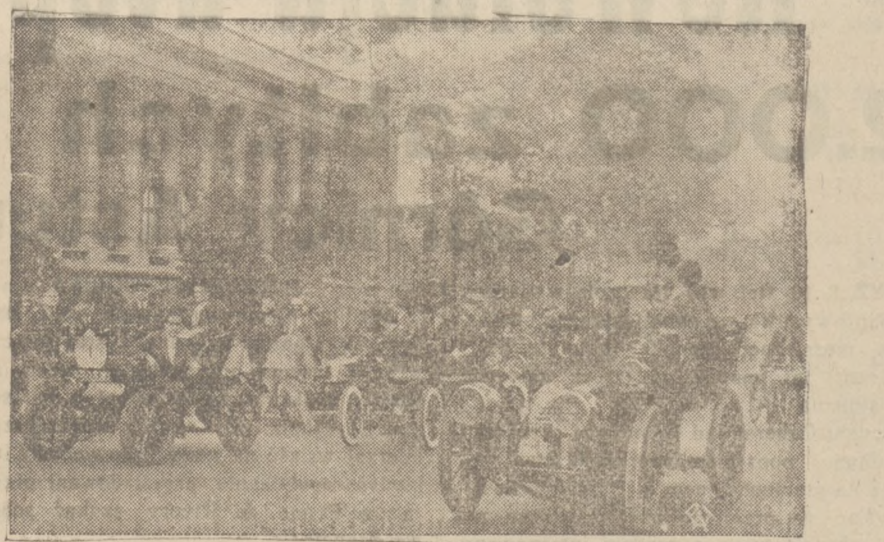
Unieruchomienie fabryki mebli giętych
Trzystu robotników straciło pracę.

Radomsko 9.10 (Od wł. kor) W fabryka mebli gięt „Wünsche", została unieruchomiona spowodu braku zamówień. Utraciło pracę około 300 ludzi. Jest jednak nadzieja, że zamówienia, w ciągu najbliższych tygodni napłyną, a wówczas firma stopniowo zatrudniać będzie zwolnionych robotników.

Złotówka miesięcznie od dziecka?
Opłaty w szkolnictwie powszechnem.

Warszawa z.10 Jak wiadomo od nowego roku szkolnego Ministerstwo Oświaty ma zamiar wprowadzić t. zw. "taksy administracyjne" w szkolnictwie powszechnem. W związku z tem krążą uporczywe pogłski iż owe "koszta administracyjne" mają wynosić po 1 złotym miesięcznie od dziecka, uczęszczającego do szkoły powszechnej. Oznacza to wydatek roczny w kwocie 10 zł.

Wyścig samochodowy z r. 1900.



W związku z otwarciem wielkiego Salonu Automobilowego w Paryżu odbył się tam w tych dniach oryginalny wyścig samochodów, pamiętających zaranie przemysłu samochodowego. Do wyścigu dopuszczone były maszyny zbudowane nie później niż w r. 1900. Na zdjęciu — samochody uczestniczące w wyścigu przed Pałacem Elizejskim.

Cudowna rurka.
Słodkie życie Przychistala.

Z Gdyni donoszą:

Pośród gości aresztu śledczego w Gdyni znajduje się Stanisław Przychistal, który, gdyby nie fakt, że siedzi on za kratami uważany być mógł za jednego z najbardziej

nieprzeciętnych wynalazców 20 wieku.

Stanisław Przychistal wynalazł bowiem krótką i grubą rurkę, zakończoną ostro naostrzonym szpicem. Z rurką tą Przychistal spacerował po magazynach "Cukroportu" i zbliżając się do stosu worków, silnem pchnięciem przebijał worek, poczem trzymając rurkę niewidocznie w ręku, skierowywał drugi jej wylot do kieszeni marynarki o bardzo obszernych rozmiarach.

W ten sposob przez rurkę do kieszeni sypać się zaczynał cukier.

Przychistal tymczasem wesoło rozmawiał z pracującymi dokoła robotnikami, a magazynierów ostrzegał nawet przed nieuczciwymi ludźmi.

Czując, że kieszeń nie może więcej zmieścić cukru, wynalazca rurki nieznacznie wpuszczał ją również do kieszeni, i zatykając worek, szedł dalej. W ten sposób zwiedzał Przychistal magazyny "Cukropolu", "Łuszczarni Ryżu" i inne. Lubił oprzeć się czasem o worki z inną zawartością i w ten sposób nie czyniąc nikomu większych strat, miał zawsze spore zapasy różnych produktów.

Dopiero onegdaj spotkała go przykrość. Właściwie najpierw policja a póżniej dopiero przykrość. Ściśle biorąc, nastąpiła ona w chwili, gdy w czasie rewizji po jego "kieszeniach składnicach"

znaleziono cudowną rurkę".

Przychistala martwi nie tyle to, że za systematyczne kradzieże skazany zostanie przez Sąd Grodzki, ile raczej fakt że tajemnica jego wynalazku zostanie zdradzona, że istnienie cudownej rurki będzie odtąd wiadome magazynierom składów portowych i, że wreszcie tak pomysłowy wynalazek zostaje skazany wskutek rozgłosu na zagładę.

Wiek matki w małżeństwach współczesnych
na wsi i w miastach.

W społeczeństwie naszem panuje przeświadczenie, że ludność wiejska bardzo wcześnie wstępuje w związki małżeńskie i tem między innemi tłomaczy się wysoki odsetek przyrostu naturalnego ludności wiejskiej w porównaniu z mieszkańcami miast. Należałoby się spodziewać, że ponieważ na wsi sprawa zdobycia środków niezbędnych dla wyżywienia rodziny, nie jest tak trudna do rozwiązania, jak w mieście, niema żadnych przeszkód ku temu, aby małżeństwa wcześnie zawarte cieszyły się licznem potomstwem. Statystyka jednak tezy tej zupełnie nie potwierdza, dowodząc, że wieś pod wieloma względami ulega tym samym prawom rozrodczości co i miasto.

Liczba urodzeń żywych w Polsce wynosi około 900 tys. rocznie (w r. 1930 liczba ta wynosiła 1.016 tys., w r. 1933 869 tys). Z tego na dzieci, wiek matki których nie przekraczał 19 lat, przypada zaledwie 3.0 proc. przyczem w miastach liczących poniżej 25 tys. mieszkańców odsetek ten wynosi 2.4, powyżej 25 tys. — 2.6 proc. i na wsi — 3.1 proc. Jak widzimy z przytoczonych liczb, pomiędzy miastem a wsią nie zachodzą zbyt wielkie różnice, i jeżeli na wsi małżeństwa bardzo młode są stosunkowo dość czeste, zbytnią płodnością się one nie odznaczają. W woj. centralnych odsetek dzieci, których matki nie przekroczyły 19 lat, wynosi 3.3 proc., we wschodnich — 3.5 proc., w zachodnich — 1.6 proc. i w południowych — 3.2 proc. Obraz więc wszędzie jest ten sam.

Niema również zbyt rażących różnic między miastem i wsią, jeżeli weźmiemy pod uwagę zmiany, zachodzące w zależności od wieku matki. Gdy matka liczy 20—24 lat, ilość dzieci wynosi 23.8 proc. ogólnej ilości dzieci, przyczem w miastach poniżej 25 tys. mieszkańców — 21.8 proc., powyżej 25 tys. — 23.8 proc. i na wsi — 24.0 proc., w woj. centralnych — 25.6, we wschodnich — 25.3 proc., w zachodnich — 20.1 proc. i w południowych — 22.1 proc. ilość dzieci, których matki liczą 25-29 lat, wynosi w całym kraju 31.1 proc., przyczem w miastach poniżej 25 tys. mieszkańców — 32.3 proc., we wschodnich — 30.1 proc., w zachodnich — 30.7 proc. i w południowych — 31.4 proc.

Jak widzimy z tego na okres wieku matki 20—29 lat przypada w Polsce 54.9 proc. wszystkich dzieci, a więc ogromna większość, przyczem w miastach mniejszych (poniżej 25 tys. mieszkańców) odsetek ten wynosi 54.1 proc.. większych (powyżej 25 tys.) — 56.3 proc. i na wsi — 54.8 proc. Na matki młode, poniżej 19 lat, odsetek dzieci przypada nikły, przyczem w obu wypadkach pomiędzy miastem a wsią większych i rażących różnic niema.

Ilość dzieci w późniejszym wieku matek spada, ale i tu różnice odnośnie do miasta i wsi są nieznaczne. W wieku matki 30—39 lat ilość dzieci wynosi w całem państwie 36.1 proc., w miastach mniejszych — 37.5 proc., w większych — 36.1 proc., na wsi — 35.2 proc. w woj. centralnych — 34.3 proc., we wschodnich — 33.4 proc., w zachodnich — 40.0 proc. i w południowych — 35.8 proc.

Te same stosunki panują i w innych krajach. Na 100 matek w wieku od lat 19 w Polsce przypada 1.9 dzieci, we Francji — 2.7, w Szwecji — 1.8, w Saksonji — 1.9; w wieku 20—24 lat w Polsce — 13.9 dzieci, we Francji — 13.0, w Szwecji — 8.0, w Saksonji — — 9.8; w wieku 25—29 lat w Polsce — 21.8 dzieci, we Francji — 13.4, w Szwecji — 9.9 w Saksonji — 11.0; w wieku 30—34 lat w Polsce — 19.6 dzieci we Francji 9.9, w Szwecji — 8.6, w Saksonji — 7.7. Jednem słowem, największa ilość dzieci przypada na okres wieku matki 20—34 lat. Poniżej i powyżej tej granicy ilość dzieci jest wszędzie nader mała.

Z. K.

Sport

Piłka nożna

dopuszczona na olimpjadę

Po długich targach pomiędzy Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim, podobnym komitetem niemieckim i Międzynarodową Federacją Piłki Nożnej ustalono, że futbol wejdzie w skład 11-tej Olimpjady w Berlinie.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski zastrzegł sobie dopuszczenie do Igrzysk wyłącznie zespołów amatorskich. Zawodowcy nie wchodzą w rachubę.

Takie postawienie sprawy komplikuje udział mocarstw piłkarskich w Igrzyskach. Państwa, w których piłkarstwo zawodowe jest najwyżej rozwinięte, posiadają jednocześnie zupełnie słabe drużyny amatorskie, co jest doskonale uzasadnione stałym odpływem talentów do zespołów zarobkujących. Otóż pytanie, czy taka Austrja, Węgry, Czechosłowacja, Anglja, Italja lub Hiszpanja zechcą powierzyć reprezentację swego piłkarstwa słabiutkim amatorom.

Albo — naprędce wyświęci się mniej znanych profesjonalów na amatorów czystej wody i wszystko będzie w porządku. Bogiem a prawdą, wielkiej różnicy między nimi niema.

O wszystkiem potrosze

Bokserzy sowieccy, którzy bawią w Czechosłowacji, postawili niezwykłe wprost warunki finansowe. Zażądali od organizatorów... noclegów i jedzenia. Żadnych odszkodowań, podróży! Nic dziwnego, że bokserzy — komuniści są rozchwytywani.

Bardzo charakterystyczne posunięcie wykonał Czeski Związek Bokserski. Reprezentant w wadze muszej Fiale walczył przeciwko Sowietom w Pradze, a w piątek ma znów walczyć w barwach Moraw przeciw tej samej Rosji w Brnie. Wreszcie w dwa dni potem Fiala spotkać się ma z Rotholcem w Warszawie na meczu CSR — Polska, jak widać wyraźnie z tego „rozkładu jazdy“, Czesi ciągle się liczą na dojście do skutku meczu z Polską.

Puhar im. Landecka dla drużynowego mistrza Polski w boksie postanowili ufundować sędziowie bokserscy. Otworzono już listę dobrowolnych składek.

Manifestacyjny pogrzeb śp. ks. prał. Skowrońskiego

Zwłoki spoczęły w podziemiach kaplicy cmentarnej.

Pogrzeb śp. ks. prał. Al. Skowrońskiego, który się odbył wczoraj w Mikołowie, miał charakter manifestacyjny.

Poza wielotysięcznemi tłumami publiczności i licznemi zastępami organizacyj społecznych i kościelnych z 40 sztandarami, zebrało się u trumny Zmarłego spore grono działaczów niepodległościowych, dwaj biskupi śląscy — diecezjalni ks. Adamski i polowy W. P. Gawlina w otoczeniu członków kapituły katedralnej i asyście licznego duchowieństwa (ok. 150 księży) oraz przedstawiciele Sejmów — śląskiego i warszawskiego.

Mszę żałobną odprawił ks. biskup Gawlina, egzekwie przy zwłokach ks. inf. Kasperlik a przemówienie w kościele wygłosił po polsku i niemiecku ks. prał. Brandys.

Z kościoła poprowadził kondukt żałobny na miejsce wiecznego spoczynku ks. biskup Adamski wespół z ks. inf. Kasperlikiem.

Po ostatnich modłach nad grobem pożegnał Zmarłego przemówieniem biskup śląski ks. Adamski a pienia żałobne w języku polskim i niemieckim wykonały miejscowe chóry.

Zwłoki złożono w podziemiach kaplicy cmentarnej.

—o—

Zachłanny bogacz

robił konkurencję biedaszybowcom

zapłaci grzywnę i posiedzi w więzieniu

Ostatni Sąd Okręgowy rozpatrywał nader ciekawą sprawę przeciw elektromonterowi Fryderykowi Sengerowi oraz bogatemu restauratorowi Emanuelowi Badusze, zamieszkałych w Brzezince przy ul. Laryska 218 i 205.

Nie mając jakichkolwiek praw terenowych ani nadań górniczych, zaczęli oni samowolnie eksploatować teren węglowy Katowickiej Spółki Akcyjnej. Niewątpliwie pozadrościli bezrobotnym bieda-szybików.

W następstwie rozprawy Senger został skazany na 2 miesiące więzienia, zaś Badura na 3 miesiące oraz 1000 zł. grzywny z zamianą po 1 dniu aresztu za każde 10 zł. w wypadku niezapłacenia tej sumy. Niezależnie od tego będą musieli solidarnie ponosić koszty rozprawy.

—o—

Eksmitowany nieszczęśnik

dusił w furji tragarza

Do mieszkania ogrodnika Romana w Szarleju (Marjacka 151) przybył ostatnio w asyście policji komornik, upoważniony do przeprowadzenia eksmisji. Gdy zaczęto wynosić meble, nieszczęśliwy wyszedł z równowagi i rzucił się na tragarza, nadrzając go dębowym wałkiem w ręke. Ponieważ napastowany przybrał postawę obronną, ogrodnik powalił go na ziemię i począł dusić.

Nie wiadomo, do czego doszłoby, gdyby Romana nie ubezwładnił komornik oraz policjant. Eksmitowany został ubezwładniony i osadzony w areszcie aż do czasu zakończenia czynności komornika.

Bez licencji szoferskiej

rozbijała ludzi

W związku z najechaniem niezręcznie kierowanego auta w Szarleju na grupę osób, któ-re doznały poważnych okaleczeń, o czem donosiliśmy wczoraj, dowiadujemy, się, że owa niefortunna kierowniczka była Franciszka Barteczka z W. Hajduk (Ligonia 2), nie posiadająca prawa jazdy.

Jechała ona w towarzystwie ponoszącego winę wypadku szofera Pawła Wyrobka z Chorzowa (Bytomska 61).

W następstwie zbyt szybkiej jazdy na zakręcie stracono panowanie nad autem z tego jeszcze pozatem powodu, że, jak stwierdzono, hamulce nie były w porządku.

Auto jest własnością dr. Reisemanna z Chorzowa.

Kopiec Wolności

rośnie

W niedzielę z grupy Zw. Powstańców Śląskich Michałkowice wyjechało 75 osób do Piekar, gdzie przez 8 godzin sypano kopiec Wolności. Grupę prowadził prezes Zdechlikiewicz, komendant Glanza oraz p. Michalik, którzy łącznie z innymi uczestnikami patrjotycznej wycieczki wpisali się po ukończonej dniówce do księgi pamiątkowej kopca Wolności.

—o—

Z siekierą w ręku

atakował zamek

W Bielsku koło zamku Sułkowskiego zatrzymano emerytowanego funkcj. kolejowego Klimczoka Jana z Bielska (ul. Cieszyńska 29), upośledzonego na umyśle i niebezpiecznego dla otoczenia, który rzucił się z siekierą na stróża zamku, Klimonta, zamierzając pozbawić go życia.

—o—

Bezpański przemyt

powędrował do Urzędu Celnego

Na szkarpie kolejowej trasy Orzegów-Chebzie znalazł patrol policyjny wyrzucona przez okno pociągu większą ilość przemytu, po którą niewątpliwie przemytnik miał wrócić.

Cenny towar w postaci większej ilości maggi, drożdży, rodzynek i innych przedmiotów przekazano urzędowi celnemu.

—o—

Pułapka na ludzi

w Świętochłowicach

Marta Gawlik z Świętochłowic (Grażyńskiego 10), podczas zakupów na targu wpadła jedną nogą do niezabezpieczonego otworu kanałowego, doznając poważnego odarcia skóry na ostrem żelazie.

Jak się okazuje, kanały są od dłuższego czasu w naprawie i niemal niezabezpieczone.

Krwią zapłacony rachunek w restauracji

Restaurator strzela do szalbierzy demolujących lokal

Wczoraj wieczorem około godz. 23-ej w lokalu Gerwazego Świngego w W. Dąbrówce powstała bójka na tle nieuregulowania rachunku za pobrane trunki pomiędzy Franielczykiem Józefem, bez zawodu z W. Dąbrówki i synem restauratora Maksymiljanem Świngiem.

W związku z tem spólnicy Franielczyka sprowokowali restauratora Świngego i pobili go dotkliwie, a następnie bezprawnie wdarli się do kuchni i bufetu restauracyjnego.

Restaurator Świnge w obronie własnej jak również i mienia użył broni palnej i zranił jednego z awanturników, a to 33-letniego Stanisława Rybarczyka, robotnika z W. Dąbrówki w płuca i brzuch.

W stanie groźnym przewieziono go do szpitala św. Jadwigi w Chorzowie.

Lżejsze rany odnieśli robotnik Łepski Stanisław, postrzelony w plecy, rolnik Wojcik Franciszek w nogę i Franielczyk Józef w podbródek. Ostatni znajdują się w opiece domowej.

Restauratora Świngego przytrzymano do ukończenia dochodzeń, a rewolwer na który posiadał zezwolenie został mu tymczasowo zajęty. Ogółem jak stwierdzono wystrzelił on 4-krotnie.

RADJO

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 — 13.30 Koncert salonowy 12.45 Opowiadanie dla dzieci 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Recital fortepianowy 17.25 Pogadanka społeczna 17.35 Intermezzo muzyczne, 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 Odczyt 18.15 — 19.15 Koncert popularny w przerwie o 18.45 Szkic literacki 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Muzyka lekka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Skrzynka muzyczna 20.15 „Wieczór literacki“ 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 „Gody weselne“ — słuchowisko 22.00 Koncert reklamowy 22.15 — 23.30 Muzyka taneczna, w przerwie o 22.45 Feljeton z podróży.

W szponach nałogu

Mizerne oszustwo morfinisty

Do aptekarza Romana Otona w Siemianowicach przybył niejaki Franciszek Przedaszek, który przedstawiwszy się aptekarzowi za urzędnika Kasy Chorych, wyłudził od niego pod pozorem wystarania się dla niego zezwolenia na wydawanie medykamentów dla ubezpieczonych w kasie chorych kwotę w „zawrotnej“ wysokości 8.50 zł.

Gdy po pewnym czasie aptekarz zgłosił się w tej sprawie do biur Kasy Chorych, przekonał się, że padł ofiarą oszusta.

Po krótkim czasie policja zdołała przytrzymać sprawcę.

W dniu wczorajszym Franciszek Przedaszek odpowiadał przed Sądem Grodzkim w Katowicach.

Tłumaczył się on, że jest morfinistą i dnia krytycznego potrzebował pieniędzy na zakup morfiny wobec czego dopuścił się przestępstwa. Ze skruchą zapewniał sędziego, że już więcej nie dopuści się żadnego czynu, kolidującego z prawem. Sąd po stwierdzeniu, że oskarżony faktycznie jest morfinistą przyznał mu okoliczności łagodzące i skazał go na 2 tygodnie arestzu.

—o—

Niedole i zbrodnie

Onegdaj popołudniu na ul. Kościelnej w Michałkowicach nieznany dotychczas sprawca zatrzymał 9-letniego Bąka Ernesta, powracającego ze składu do domu i skradł mu niesioną rodzicom resztę w wysokości 18 zł. i zbiegł w niewiadomym kierunku. Poszkodowanego wysłali rodzice do piekarza, celem zakupienia chleba i wręczyli mu banknot 20 zł. W drodze powrotnej chłopięć zatrzymany został przez nieznanego sprawcę pod pozorem przeliczenia pieniędzy.

Do składu Polakowej Jenny w Katowicach przy ul. 3-go Maja 44 przyszedł nieznany mężczyzna, przedstawiający się za urzędnika skarbowego i pod pozorem opłaty stemplowej wyłudził od kupcowej 3,50 zł, poczem oddalił się w niewiadomym kierunku.

Poniedziałek przed sądem... w poniedziałek

nie „wysypał“ wspólnika

15 września ub. r. Elżbieta Błaszczykowa z Katowic-Załęża udała się do miasta, by poczynić jakieś drobne zakupy. Gdy po krótkim czasie wróciła, ku swemu przerażeniu drzwi zastała otwarte a w kuchni zauważyła dwuch osobników, którzy się tam rozgościli.

Na widok gospodyni obaj rabusie zamknęli się w kuchni. Błaszczykowa natychmiast wszczęła alarm.

Włamywacze znajdujący się w kuchni zamierzali się ulotnić. Za uciekającymi przedsięwzięto pościg, w wyniku którego zdołano przytrzymać Jerzego Poniedziałka.

W dniu wczorajszym odpowiadał on przed Sądem Grodzkim w Katowicach. Nie wydał on swego wspólnika, mimo wysiłków sędziego.

Po przesłuchaniu Błaszczykowej sąd skazał oskarżonego na 7 miesięcy więzienia.

—o—

Repertuar teatru

Wtorek, 9 paźdz.: *„Koncert St. Niedzielskiego“* o godz. 20-tej.

Środa, 10 paźdz.: *„Koryolan“* o godz. 20.

Czwartek, 11 paźdz.: *„Migo“* premjera o godzinie 20-tej.

Sobota, 13 paźdz.: *„Koryolan“* dla szkół o godz. 13.30.

Sobota, 13 paźdz.: *„Migo“* o godz. 20-tej.

Sprawcy napadu w Miedźnej w rękach policji

Policja w Siemianowicach aresztowała jednego z bandytów, co do którego zachodzi podejrzenie, że uczestniczył w mordzie rabunkowym na listonosza Głowale i post. Pasielskiego w Miedźnej, gdzie łupem bandytów padła kwota 7.400 zł.

W czasie rewizji w mieszkaniu podejrzanego rabusia znaleziono rewelacyjny materjał dowodowy. Na podstawie tych dowodów zostało niezbicie stwierdzone, że aresztowany jest jednym ze sprawców krwawego napadu rabunkowego.

Policja jest również na tropie drugiego sprawcy napadu i znajdzie się on niedługo w rękach sprawiedliwości.

Szczegóły trzymane są narazie, ze względu na dobro śledztwa, w tajemnicy.

—o—

Nowa klęska Sowietów.

Pluskwy przyczyną samobójstw.

Robactwo zatruwa życie ludziom.

Praski „A Z." zamieszcza ciekawą korespondencję swego moskiewskiego korespondenta:

Komisarz ciężkiego przemysłu, Ordżonikidze udał się na inspekcję. Cały miesiąc jeździł od fabryki do fabryki, wszędzie wszystko oglądał a potem zwołał zgromadzenie robotników. — Tak co, towarzysze uważacie za główną przyczynę tego, że pracujecie mniej, aniżeli pracować by się mogło? A niemal wszędzie otrzymał jedną i tą samą odpowiedź Pluskwy.

ROBACTWO TO STRASZNA PLAGA w ROSJI.

Tak było i dawniej. Przychodzę do sowieckiego hotelu i chcę pokój bez robactwa. Mamy, powiada dyrektor hotelu, takie pokoje, są zupełnie czyste. Głową za to ręczę, że robactwa niema. Wynająłem więc pokój i jeszcze tegoż wieczora znalazłem w łazience całe stada czarnych i czerwonych karakonów. Czarnych nazywamy szwabami, czerwonych moskalami. Zaroiło się około przewodu nad wanną i około umywalni. Przygotowywały się na nocne wycieczki do łóżek. Pobiegłem do dyrektora hotelu. Niemożliwe, tam przecież niema robactwa. Idzie się przeświadczyć. Idzie wprost do łóżka, rozbiera pościel i z triumfem głosi, że pokój przecież jest czysty. Prowadzę go do łaźni, aby zobaczył te stada. Ach to? — to nie jest robactwo to są tylko karakony, a tych, jak much nie wytępisz Karakony ani nie kąszą. Główna rzecz, że łóżko jest czyste. Do łóżka nie idą. Klopów tu niema, głową ręczę, za to, że klopów niema. „Klopi" — to pluskwy.

Jest to straszliwa plaga. Rzeczywistość, że w Moskwie jest kilka hoteli, w których niema pluskiew, jest rzeczywiście cudem sowieckim, większym cudem aniżeli gospodarka planowa, Wołgostroj albo żegluga okretem Liedke przez północne morze lodowate. Pluskwy są prawie wszędzie. Na Południowej Syberii znaleźli magnesową rudę i to odrazu na powierzchni. Ruda zawierała 60 proc. żelaza. Wybudowano ogromne huty żelazne a dla robotników i inżynierów wybudowano całe miasto dla 200.000 mieszkańców. Wszystko w ciągu dwóch lat. Ciś niebywałego. Ale pluskwy były w mieście prędzej niż ludzie.

Jest to straszliwa plaga. Jedna pluskwa w mieszkaniu — to świństwo, 10 pluskiew — to przyczyna do rozwodu, ale 10 tysięcy pluskiew to usprawiedliwiona przyczyna do samobójstwa.

Jak ma człowiek wyglądać, jeżeli pluskwy rzucają mu meblami, jak ma się wyspać aby miał dosyć sił do pracy w fabryce, kiedy jak tylko się położy, całe ciało ma jakoby w ogniu. Nic więc dziwnego, że robotnicy uważają pluskwy za największego wroga ciężkiego przemysłu.

Dawniej była to plaga, zesłana na grzeszny naród rosyjski. Nie dało się nic robić. Bolszewicy puścili się do wielkiego dzieła. Dowiedli że potrafią wybudować taki Dnieprostroj, potrafili przenieść bieg rzeki i jej wody skierowali do innego morza, potrafią w Moskwie hodować białe niedźwiedzie, dlaczegóżby obecnie nie mieli puścić się do pluskiew.

Rozpoczął komisarz ciężkiego przemysłłu Ordżonikidze. Widział to na własne oczy. Przekonał się, że pluskwy stały się wrogiem państwa gorszym od kułaków i Japończyków Rozpoczął walkę ale wkrótce poznał, że rzecz to nielada. Przybył do Magniki, największej stalowni w Rosji. Zwiedził kolonję robotniczą. Wszędzie domy pięknie wybielone, w oknach kwiaty, wokoło kolonji palisady, kwiaty, czyściutkie uliczki posypane piaskiem. Wkroczył do wnętrza domku. Wszędzie brud a pluskwy, dziw, że nie przesuwają mebli według własnej woli. I powiedział: Kwiaty, towarzysze, to piękna rzecz, ale jeżeli kwiatami chcecie nam zalepić oczy...

Zwołał zgromadzenie kierowniczych gospodarzy i inżynierów. Długo mówił o planach produkcji i jakości wyrobów a wreszecie zajął się pluskwami i objaśnił im jak to jest straszliwe, kiedy robactwo niszczy zdolność pracy człowieka. powiedział, jak jest to niekulturalne, jeżeli w oknach są wazoniki z kwiatami a w domu łóżko pełne pluskiew. Trzeba zabrać się do tego robactwa wyczyszcić mieszkanie a potem z chęcią robotnik rzuci się do pracy. To będzie potem sukces.

Wczoraj rozjechali się delegaci do domów. Zwoływać będą w fabrykach robotników do których przemówią: Towarzysze, plan szybkości pracy, jakość produkcji to wszystko ładne, wszystko wykonamy, ale nakazuję wam abyście wytępili pluskwy w domu. Na zgromadzeniu uchwalili się zamówić flit wagonami poczem puszczą się do walki. Walka z pluskwami rozpocznie się na jesieni. Będzie to walka na śmierć i życie. Będzie to walka ciężkiego przemysłu z pluskwami. Środkami walki będzie przedewszystkiem wytrwałość bolszewików a potem chemikalja. Druga strona ma za sobą wiekową tradycję w miljonach generacyj wypielęgnowaną odporność rosyjskich pluskiew przed każdem niebezpieczeństwem. Biada zwyciężonym a cześć i chwała zwycięzcom.

Dr. Jerzy Benesz.

Między wagą tematu a sztuką mówienia.

Kiedy radjo jest towarzyszem i przyjacielem?

Tylko ciepłe pogawędki.

Radjo, jako źródło pożytku i rozrywki, jest tematem niewyczerpanym. Każdy słuchacz coś z tego radja wyciąga dla siebie — niektórzy potrafią wyciągnąć stąd wszystkie korzyści. Gdyby można było przeprowadzić rejestrację, okazałoby się, że radjo jest dla setek tysięcy niezastąpionym łącznikiem z otaczającym nas światem zdarzeń i ludzi. Przedewszystkiem dla tych, którym los poskąpił pełni zdolności używania życia — dla pozbawionych szczęścia widzenia. Dla tych fala radjowa jest czemś nieocenionem; jest źródłem wzbogacenia pojęć, źródłem wiadomości wszechstronnych, środkiem zabijającym szarzyznę godzin. Z prawdziwym entuzjazmem mówią ci nieszczęśliwcy o dobrodziejstwach radjofonji, dzięki której mogą brać bezpośredni, wyobrażeniowy udział w życiu zbiorowości. Ich odosobnienie, do niedawna jeszcze przez utratę zdolności widzenia, tak okrutne — dziś jest już niepomiernie złagodzone. Aby się o tem przekonać— wystarczy pomówić z mieszkańcami Instytutu Ociemniałych lub inwalidami wojennymi.

Bierzemy ten przykład, może najskrajniejszy, ale niewątpliwie bardzo trafny. A przecież są i inni odosobnieni od bezpośredniego w niem udziału: chorzy, samotnicy — dobrowolni lub przymusowi, nielubiani albo stroniący od gromady. Ci wszyscy, za całe żywe towarzystwo, mają tylko myśli własne, a to, jak i i najlepszy dobór słowa drukowanego, nie zastąpi nigdy ważnego uzupełnienia, którem jest łączność z innymi ludźmi. Tę lukę, choć jednostronnie, wypełnia dopiero radjofonja.

Dlatego w audycjach radjowych tak ważną rolę odgrywa autor, żywe słowo i temat. Ale w programach nietylko osoba wykonawcy i prelegenta ma swój ciężar gatunkowy: występuje tu także osobowość, jakkolwiek odmiennych rodzajów, mają naprzykład transmisje Polskiego Radja ze świątyń i z boisk sportowych; transmisje sztuki dramatycznej, pogadanki i odczyty. To są wszystko osobowości złożone, aczkolwiek i osoby wykonawców i autorów mieć tu mogą znaczenie podstawowe. Każda audycja może być doskonałym towarzyszem słuchacza, który będzie reagował we właściwy sposób.

Najwyżej może reagują radjosłuchacze najmłodsi. Jednocześnie są to krańcowi krytycy. Niedawno na temat sposobu reagowania słuchaczy różnego wieku na audycje radjowe, przeprowadzono w Anglii ankietę, w której wypowiedziało się wiele osób i osobistości znanych.

Ciekawą w tym względzie opinję, znanego w Anglji działacza, sir Jana Frasera, zamieścił „Radio Times". Fraser, który często zabierał głos przez radjo, podkreśla w audycjach żywego słowa formę wypowiadania i twierdzi, że jeżeli chodzi o przywiązanie radjosłuchacza do transmisji, to tu ważniejszą jest bodaj forma, a więc: dykcja, barwa głosu, ciepły w głosie stosunek do słuchacza, niewymuszoność, broń Boże wyniosłość, lekceważenie, albo sztuczny patos. To są zalety i wady, działające dodatnio lub ujemnie na audytorjum. Autor znakomitych spostrzeżeń powiada, że dobrym sprawdzianem są tutaj dzieci, których krytyka nie zna konwenansów. O audycji, która się nie podoba najmłodszy radjosłuchacz mówi: „to jest fe", albo: „to jest strasznie śliczne". U generacji starszej ten prosty sąd zaciera się już trochę w koncesjach na rzecz autora lub otoczenia. Sir Jan Fraser pisze dalej, że od innych dróg wymiany myśli. O ile więc w słowie żywem, podanem bezpośrednio — urok osobisty prelegenta, to w transmisji radjowej, gdzie te efekty przejawiają się inaczej, wielką wagę odgrywa sposób wypowiadania się. Czar żywego słowa przejawia się tutaj przedewszystkiem w stosunku do słuchacza niewidzialnego który winien odnosić wrażenie, że prelegent nie mówi do wielkiego audytorjum, jak trybun, lecz mówi do niego wprost. Od strony mówcy winna promieniować pewna zażyłość, utrzymana w granicach umiarkowania, nawet serdeczność w tonie. Prelekcja radjowa winna być ciepłą pogawędką.

„Egipska pszenica".



Pp. Marja Gorczyńska i Pośpiełowski w nowowystawionej przez Teatr Nowy w Warszawie sztuce Marji Jasnorzewskiej - Pawlikowskiej pt. „Egipska pszenica".

Złodzieje w roli pątników

Zapłata za gościnę.

RADOMSKO 9.10 (od wł. kor) Pomysły złodziejskie są niewyczerpane. czego dowodem może służyć następujący fakt:

Do gospodarza Adamczyka Józefa, zamieszkałego we wsi Mękwa, gm. Pławno przybyło 4-ch podróżnych, podając się za pątników powracających z Częstochowy. Wieśniak, usłyszawszy, że nieznajomi wracają z Jasnej Góry

nabrał do nich zaufania

nie przeczuwając, że ma do czynienia z wyrafinowanymi złodziejami. Jak przystało na dobrego Polaka — katolika, ugościł pielgrzymów czem tylko mógł i, nawet obdarzył żywnością na drogę.

Dopiero po odejściu rzekomych pielgrzymów, stwierdził brak zł. 4 gr. 70 w gotówce, oraz obrączki ślubnej i pierścionka.

ogólnej wartości 24 złotych.

Wszczęty przez Adamczyka pościg, doprowadził do ujęcia 2-ch, spośród czwórki złodziejskiej od których szczęśliwie odebrano pieniądze i pierścionki. Obaj złodzieje Pasierbski i Skalik Józef, wydali swego trzeciego wspólnika. Raka Stanisława, — sami zaś powędrowali do aresztu, gdzie oczekiwać będą karzącej ręki Temidy.

Hiszpanja kolebką okularów.

Od Kamienia do sprężynowych „cwikerów".

Jeszcze w czasach starożytnych posługiwali się ludzie krótkowzroczni drogiemi kamieniami. Sienkiewicz w „Quo Vadis" wspomina, że Neron patrzył przez szlifowany szmaragd, gdy chciał

coś lepiej zobaczyć.

W średniowieczu ten rodzaj „szkieł" został zapomniany. Około roku 1200 poczęto się jednak znowu posługiwać szkłami, których jednak nie trzymano przy oku, ale kładziono wprost na pismo, które miano odczytać.

W sto lat później, a więc około 1300 roku, poczęto w Wenecji sporządzać pojedyńcze szkła, które osadzane na trzonku, trzymało się przy czytaniu przed jednem okiem. Na pewnem malowidle ściennem, pochodzącem z roku 1352 znajdujemy jednak już rysunek pierwszych dwuocznych okularów, które nakładano na nos i ściskano go, jakgdyby nożycami. Ojczyzną tych binokli była również Wenecja, skąd nowość ta przedostała się do Flandrji, a stamtąd do Anglji, Francji i Niemiec.

W wieku szesnastym nie używano szkieł we Włoszech. W Hiszpanji natomiast były bardzo modne. To też Hiszpanja stała się kolebką

prawdziwych okularów.

Składały się one z dwu soczewek oprawnych w metal lub w skórę, połączonych kabłąkiem i zawieszonych przy pomocy nitek na uszach. Te „nitkowe" okulary zawędrowały za pośrednictwem Jezuitów do Azji (zwłaszcza do Chin), rozpowszechniły się bardzo i długo w tej formie tam przetrwały.

Około roku 1720 powstały okulary z drutami, sięgającemi do skroni, a więc w tej zasadniczej formie, w jakiej się ich i dzisiaj używa. W sto lat później powstała w Paryżu forma t. zw. „lorgnon" czyli „face a main", t. j. szkieł, umieszczonych na trzonku i dającym się składać, jakie doniedawna znajdowały się w rękach eleganckich a krótkowzrocznych pań, niechcących się szpecić przez noszenie na nosie szkieł.

Mniej więcej w tym samym czasie t. j. około 1820 r. powstały sprężynowe „cwikery", które bez pomocy drutów zakładanych na uszy, trzymają się na nosie przy pomocy sprężyny.

SENTYMENTALNY „BOBBY" W KLATCE.

Olbrzymi goryl zjada dziennie 20 kg. owoców.

Ogród zoologiczny w Berlinie należy do najpiękniejszych zwierzyńców w Europie, ponieważ posiada niezwykle ciekawy i bogaty

zbiór okazów afrykańskich.

Wśród tych wyjątkowych okazów, jakich nie posiada żaden inny zwierzyniec w Europie, ogólną uwagę zwiedzających ogród zoologiczny w Berlinie zwraca goryl „Bobby", duma hodowców i strażników ogrodu.

„Bobby" liczy dwa metry dwadzieścia centymetrów

od stóp do głowy,

gdy się wyprostuje, a dwa metry siedemdziesiąt centymetrów od końca jednej wyprostowanej ręki do końca wyprostowanej drugiej. — Muskuły jego rąk są trzykroć większe od muskułów najsilniejszego atlety. „Bobby" jest zresztą jedynym gorylem, jaki zdołał się utrzymać w europejskich ogrodach zoologicznych. Schwytano go w roku 1928 w górach na północ od jeziora Victoria Nyanza (Afryka), na wysokości 1800 metrów. Ważył wówczas 25 kilogramów.

O życie jego obawiano się, ponieważ goryle nie mogą żyć w Europie. Umierają bardzo szybko na zapalenie płuc, gdyż powietrze europejskie jest dla nich

zbyt wilgotne.

Mimo tych ponurych zapowiedzi „Bobby" wyrósł i stał się potworem, o którym marzą chłopcy. W roku 1929 ważył 75 kilogramów, w roku 1930 ważył 110 klg. w roku 1932 ponad 178 klg. obecnie zaś waży 220 klg. Liczy obecnie 8 lat.

„Bobby" umieszczony jest we wspólnej klatce z wielkim szympansem, który przez cały czas uprawia gimnastykę na trapezie. „Bobby" jest spokojniejszy niż szympans, najczęściej oddaje się rozmyślaniom po sowitej uczcie.

Zjada bowiem dziennie

około 20 kg. owoców.

Prócz owoców nie jada nic więcej. W roku przyszłym „Bobby" ważyć będzie 300 kg. Żadna małpa w klatce nie przekroczyła dotąd wagi 100 kg.

„Bobby" jest naogół łagodny gdyż zatracił w niewoli drapieżne swoje instynkty. Ale strażnicy nie ufają mu. — Kiedy wpadnie w gniew, niszczy wszystko dokoła siebie., a ludzie, choćby najsilniejsi, są w jego potwornych łapach zabawką.

Jest on obecnie atrakcją całego Berlina, szczególniej młodzieży, która gromadzi się całemi rzeszami przed jego klatką. Zarząd ogrodu dba o niego niezwykle czujnie, ponieważ „Bobby" posiada wartość nieocenioną.

W rok po schwytaniu oszacowano go

na 100.000 złotych,

obecnie niema dla niego ceny.

Berliński ogród zoologiczny posiada również olbrzymiego orangutana, którego rozpiętość ramion wynosi 3 m. 15 cm., a więc więcej niż „Bobbyego" lecz nie może on równać się z „Bobbym" pod względem budowy ciała i muskulatury.

Pogodna filozofja życiowa.

SPOKOJNE OBLICZE ANGLJI

w dobie kryzysu.

Londyn, w październiku

Anglja pozostanie zawsze krajem ciekawym dla każdego gościa z kontynentu Europy, choćby ją zwiedził już kilkakrotnie.

Już na wstępie doznaje się wrażenia, że królestwo Jerzego V jest zarazem królestwem pogodnego nastroju. Życie płynie tutaj w rytmie tak spokojnym, że ten na pierwszy rzut oka wydaje się za powolny. W milczeniu o twarzach, nie zdradzających niczem ich myśli i uczuć, obojętni na to, co dzieje się dookoła nich ludzie idą do swych zajęć lub wracają do swych domów krokiem spokojnym.

Jadąc taksówką, obcy przybysz ma zawsze ochotę naganiać do pośpiechu szofera, w obawie, że spóźnić się może. Podczas częstych zatorów na jezdni zatamowanie ruchu nikogo nie wyprowadza z równowagi. Wszyscy czekają cierpliwie, i nikt nie sygnalizuje swego niezadowolenia lub pośpiechu nieznośnym hałasem klaksonów, jak gdzieindziej.

Nie zdarzyło się nam również w natłoczonej restauracji zauważyć, by gość, czekający nadprogramowe pięć minut na przyniesienie zamówionego dania, wyraził swoje zniecierpliwienie zwykłem: "Czy doczekam się obsługi dzisiaj?"

Pośpiech, zwany tutaj "rush" i "bustle", a swoisty Amerykanom, mógł zaaklimatyzować się w każdym kraju Europy, lecz nie w Anglji. Upodabnia się w tem do starej, czcigodnej damy, która mogłaby stracić coś ze swej godności, gdyby okazywała pośpiech.

Utrzymują naogół, że Anglicy bawią się "smutnie". Jest to błędne mniemanie. Twierdzić natomiast można, że zawsze a nawet obecnie w dobie kryzusu, każdy Anglik kieruje swemi interesami spokojnie, bez rozgorączkowania, nerwów i obawy, i wówczas także, gdy interesa te nie układają się pomyślnie. Słynne zdanie Asquitha: "Wait and see" czyli: "Zaczekajcie, a zobaczycie" nic nie straciło na wartości.

Anglicy, którzy pomimo wszelkich zaprzeczeń, cierpią spowodu kryzysu, czekają ze spokojem na rozwój sytuacji, w którą wniknąć nie są ciekawi.

Żyją w swem "wspaniałem odosobnieniu" bez podniecenia, z pewnym fatalizmem. Z wysokości tej "splendid isolation" przyglądają się ze zdziwieniem na poły litościwem, napoły pogardliwem, podnieceniu innych państw: politycznemu roznamiętnieniu Francji, krańcowości hitleryzmu i tragedji austrjackiej.

Każdy Anglik, w okresie od 1914 — 1918 r. spełnił odważnie swój obowiązek obrońcy wolności, lecz po wojnie powrócił

do normalnego trybu życia,

w rytmie epoki (mniej lub więcej) królowej Wiktorji. Okres powojenny tak dalece pozostaje w Anglji w spójni z okresem przedwojennym iż niekiedy pomyśleć można, że ze straszliwego doświadczenia wojny Anglicy nie wyciągnęli żadnej nauki lub zapomnieli o niej całkowicie.

Anglicy stanowią naród, którym najłatwiej rządzić można ze względu na zdolność okazania zupełnej jednomyślności w każdym wypadku, gdy potrzeba wymaga dowiedzenia obywatelskich, narodowych cnót i posłuszeństwa na nakazy oficjalne.

Z wybuchem kryzysu w całym kraju roznosi się hasło: "Keep smiling" —zachować uśmiech, względnie pogodny światopogląd. Anglik zastosował się do tego i nie stracił pogodnego nastroju przy spadku funta o 40 proc. dawnej jego wartości. Nie okazano paniki, ani szaleńczej lub bezwstydnej spekulacji. Nie słyszano w całym kraju wyrazów żalu lub skarg ,ani też oburzenia.

Przeciętny Anglik, o mało rozwiniętym zmyśle krytycznym wyraził swoje zdziwienie w sposób niemal humorystyczny: "Jakie są ciekawe te wahania złota"! Lęcz jest rzeczą najciekawszą, że najpoważniejszy dziennik angielski londyńskiej City użył niemal tych samych słów.

Opinja publiczna w Anglji zupełnie serjo przypuszcza, że wartość funta pozostała niezmienna, bowiem dzięki miarom niemal drakońskim utrzymano ceny dawniejsze, z nieznaczną zresztą tendencją zwyżkową w ostatnich czasach.

Niema obawy, "keep smiling", powtarza nieodmiennie głos zgóry, któremu ślepo wierzą Anglicy.

Jutro jest niepewne, lecz mniejsza o to. . . Keep smiling. Oto tajemnica równowagi Anglików w dobie kryzysu.

Bull.

13-letni syn wieśniaka

wolał śmierć niż szkołę.

Z Wilna donoszą: Około godz. 9 na polu wsi Kożuchowce, pow, nowogródzkiego, popełnił samobójstwo syn właściciela Głocko Antoni, lat 13, który pasi tam bydło. Desperat strzelił sobie pod brode z fuzji myśliwskiej.

Rodzice młodocianego desperata podają, że przyczyną samobójstwa nie mogło być nic innego, jak niechęć uczęszczania do szkoły. Na tem tle między rodzicami a tragicznie zmarłymi dochodziło do częstych starć.

Cudzoziemiec matadorem hiszpańskim.

Wysokie honorarja mistrzów szpady.

W małem miasteczku La-Liney na pograniczu Hiszpanji odbyła się w tych dniach walka byków, która zgromadziła tłumy widzów nie tylko przez zamiłowanie do tego tradycyjnego widowiska, lecz także dlatego, że po raz pierwszy w charakterze matadora

wystąpił Anglik.

Nowy pogromca byków— John Pages, syn majora angielskiej armji, pomimo swych 20 lat życia, zdążył już wyrobić sobie imię, jako wspaniały i wszechstronny sportowiec. Po studjach w najlepszych zakładach Anglji, młodzieniec poświęcił się sportowi konnej jazdy i wkrótce zasłynął, jako jeden z odważniejszych jeźdźców angielskich. Przed kilku miesiącami młody człowiek poślubił Violettę Watakier, córkę znanego

trenera stajni wyścigowych.

Młoda żona Pagesa, również wielka amatorka jazdy konnej, dowiedziawszy w charakterze matadora, wyraziła życzenie uczestnictwa w tej imprezie. Rzeczywiście, podczas popisywania się męża na arenie, dzielna kobieta wystąpiła w roli "banderillero" t. zn. będąc na koniu,

drażniła byka,

rzucając w niego stosy dzid, Anglik zabił byka, zgodnie z przepisami walki i tradycją, za co został nagrodzony entuzjastycznemi oklaskami przez publiczność, która stwierdziła, że angielska para doskonale podołała swym zadaniom, popisując się w sporcie, który dotąd uważany był za specjalnie narodową hiszpańską zabawę. Z obcych matadorów, oprócz Anglika Pages, zbiera laury znany Amerykanin Sidney Franklin. Karjera matadora jest bardzo popłatna, gdyż za każdy występ dostaje od 500 do 800 funtów st.

J.K.

Reorganizacja wydziału turystyki

w Ministerstwie Komunikacji.

Jak się dowiadujemy, w Ministerstwie Komunikacji rozważana jest obecnie sprawa reorganizacji wydziału turystyki, w kierunku rozszerzenia jego działalności.

Wysuwana jest koncepcja wyodrębnienia wydziału w specjalne biuro turystyczne, względnie utworzenia departamentu turystyki. W szczególności rozszerzony ma być znacznie dział propagandowo - prasowy.

Sprawy te zdecydowane mają być ostatecznie po powrocie do kraju wicemin. Bobkowskiego, który w czasie swego obecnego pobytu w Ameryce zapoznaje się z organizacją turystyki na tamtejszym terenie.

Jaki procent stanowią Niemcy w obozie mniejszości?

Paradoksalni volksbundowcy uczący się po... niemiecku

Na marginesie walki na noże o... korytko

Bardzo elegijny artykuł przynosi ostatni Der Deutsche in Polen Nr. 36 z 7 b. m. pod nagłówkiem „Deutschsprachig und national“? Pismo stwierdza, że walki, jakie rozpętały się w mniejszości niemieckiej od czasu prób zgleichschaltowania mniejszości, prowadzą do zdziesiątkowania Niemców tutejszych, do załamania siły moralnej w szeregach mniejszości. Jakiem prawem chcieliby się jeszcze obecnie Niemcy uskarżać na statystyki polskie, skoro jedna partja niemiecka serjami wyklucza inne odłamy, nie należące do jej obozu, druga wyklucza trzecią, jedni Niemcy drugim odmawiają niemieckości.

Pismo wylicza cały szereg przykładów na poparcie swego twierdzenia. Mówi przedewszystkiem o deklaracji, złożonej przez Volksbund na rzecz p. Ulitza, gdzie zwrócono się przeciwko artykułom w prasie polskiej i „niektórych pismach drukowanych po niemiecku“. Cóż z powyższego określenia wynika, zapytuje Der Deutsche in Polen? Cóż oznacza określenie „deutsch sprachige Blätter“? Jest to poprostu próba wywołania wrażenia, iż pisma te mają szatę zewnętrzną niemiecką, że jednakowoż ich duch nie jest niemiecki. Jest to więc insynuacja, że są to pisma niemieckie. Der Deutsche in Polen stwierdza przy tej sposobności, że zarząd Volksbundu mógł mieć na myśli chyba tylko organ p. Panta, „Der Deutsche in Polen“, oraz organ Młodoniemców, „Der Aufbruch“. Oba te pisma nie są więc w oczach Volksbundu pismami niemieckiemi.

Zkolei zajmuje się pismo p. Panta wiecem partji młodoniemieckiej z przed kilkunastu dni w Chorzowie. Na wiecu tym młodoniemcy stanęli na zasadzie maszerowania osobno z odrzuceniem współpracy z innemi ugrupowaniami niemieckiemi. Jak wadomo partja młodoniemiecka kłóci się obecnie na noże z odłamem katolików niemieckich, idących za senatorem Pantem, oraz z Volksbundem wzgl. partją niemiecką, które to walki mają jednakowoż charakter, nietylko naszem zdaniem — kanonady odwrotowej, gdyż prędzej, czy później zwaśnieni bracia swastykowi pogodzą się na gruncie jedynie miarodajnym — korytka (Futterkrippe).

Czy to nie zastydzające — zapytuje Der Deutsche in Polen? Próżnobyśmy szukali podobnych przykładów odmawiania sobie nawzajem polskości przez najostrzej choćby zwalczające się obozy w Polsce. Ale my (t. j. Niemcy) zwalczamy się na śmierć i życie, prowadzimy walkę zniszczenia (ein Vernichtungskampf)“. Czy wobec tego, zapytuje pismo, że Niemcy odmawiają sobie nawzajem kolejno niemieckości i prawa nazywania się Niemcami, wolno nam jeszcze uskarżać się na próby wynarodowienia ze strony polskiej?! Dalekośmy doszli! Niegdyś walczyliśmy wspólnie przeciwko wszystkim próbom ze strony naszych przeciwników narodowych odmawiania tym ludziom niemieckości, którzy się do tego przyznawali. Aż do Genewy szły skargi na takie próby. Dziś jednak Niemcy Niemcom sprawiają ten los, przeciwko któremu walczyliśmy z powodzeniem przez cały dziesiątek lat. Niemcy dziesiątkują się przez wzajemne wyrzucanie się z szeregów niemieckich“.

Pomijamy tym razem milczeniem zarzuty, że chcieliśmy jakoby Niemców wynaradawiać, bo wiadomo, że odmawiamy jedynie tylko Niemcom prawa i przeciwdziałamy ich robocie — germanizacyjnej! Bynajmniej też nie myślimy razem z organem p. Panta wylewać łez nad losem Niemców, zjadających się nawzajem. Tu pytanie, czy naprawdę zjadają się Niemcy? Uprawnia nas do postawienia takiego pytania sam Volksbund, który podaje wątpliwość niemieckość całych odłamów obozu naszej mniejszości! A stanowi ten pozavolksbundowy obóz zgóra 2/3 tutej. mniejszości! Z drugiej znów strony słyszymy nieraz ze strony „Der Deutsche in Polen“, czy „Volkswille“, że otoczenie p. Ulitza, zwłaszcza zaś jego młodzież Valksbundowa — porozumiewa się z sobą po polsku, bo języka niemieckiego uczy się dopiero na specjalnych kursach! Ileż więc jest naprawdę Niemców na Śląsku? Oto bardzo ciekawe pytanie, na które należałoby jaknajrychlej odpowiedzieć i stosownie do wyniku odpowiedzi do niej się ustosunkować.

—0—

Zjazd powiatowy P.O.W. w Chorzowie

W niedzielę dnia 7. 10. 1934 r. odbył się Zjazd peowiaków z powiatu Świętochłowickiego w Chorzowie w Domu Związkowym przy ul. Wolności47.

Obecna sala była wypełniona po brzegi. Poza 400 członkami przybyli liczni goście peowiacy, którzy jeszcze nie otrzymali legitymacji.

Na sali widniały liczne posiwiałe głowy bojowników o niepodległość.

Nastrój był nadzwyczajny, podniosły i uroczysty.

Na Zjazd przybył delegat Zarządu Głównego Związku Peowiaków kpt. Kawalec R.

W powitaniach i przemówieniach cechowała myśl głęboka, jasna i prawdziwie peowiacka. Zebraniu przewodniczył ob. poseł Kornke i ob. dyr. Voit.

Piękne przemówienie del. Zarządu Głównego kpt. Kawalca, ob. posła Kornkego, ob. dyr. Voita i dyr. policji Mierzwy, nagrodzono rzęsistemi oklaskami.

Zebraniu powołali Zarząd, z dyr. Mierzwa na czele, który zostanie przedstawiony do zatwierdzenia przez Zarząd Główny Związku Peowiaków w Warszawie.

Zebrani uchwalili wysłać depeszę do Pana Prezydenta R. P. Ignacego Mościckiego, Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, Pana Premjera prof. Kozłowskiego, Generała Rydza-Śmigłego i P. Wojew. Dr. Michała Grażyńskiego.

—0—

Z wielkiej chmury - mały deszcz

Niezmieniona sytuacja we Francji

PARYŻ, 8. 10. Wybory do Rad Generalnych, które odbywały się wczoraj w całej Francji z wyjątkiem Paryża i Departamentu Sekwany nie zmieniły w znaczniejszym stopniu dotychczasowego układu sił.

Wszystkie prawie stronnictwa zachowały swe dotychczasowe stanowiska w Radach Generalnych. Znane są wyniki, dotyczące 1500 mandatów członków Rad Generalnych. W 308 wypadkach odbędzie powtórne głosowanie dn. 14 b. m.

Konserwatyści stracili 5 miejsc, unja republikańsko-demokratyczna — (grupa Marina) zyskała 9 miejsc, demokraci - ludowi zyskali nowych 5 mandatów, raykali - socjaliści (grupa Herriota) zyskali 1 mandat, socjaliści francuscy zyskali 1 mandat, socjaliści s f. i o. stracili 5 mandatów i wreszcie komuniści stracili 1 mandat.

Nastroje strajkowe w Ameryce

utrzymują się w dalszym ciągu

NOWY JORK, 8. 10. (tel. wł.) Nastroje strajkowe w przemyśle amerykańskim nie wygasają. Zaledwie skończył si ęolbrzymi strajk włókieniarzy, a już w dniu dzisiejszym wybuchnąć ma strajk marynarzy.

Wszystkie załogi okrętów na wybrzeżach Atlantyku otrzymały wczoraj od władz swych organizacyj zawodowych rozkaz porzucenia pracy dziś o godz. 9-tej rano według czasu amerykańskiego. Podłożem strajku jest zatarg, powstały na tle wysokości płac, czasu pracy, a ponadto zwiększenia załóg wszystkich okrętów o jedną trzecią.

Strajkujący marynarze chcą sobie jednocześnie wywalczyć prawo organizowania się i uznania przez armatorów związków marynarskich za ich reprezentantów w rokowaniach.

—o—

Titulesku u króla

BUKARESZT, 8. 10. Agencja Havasa donosi, iż b. minister Titulescu przybył w poniedziałek o godz. 13-tej do Sinaja, gdzie powitał go na dworcu szef gabinetu ministra Tatarescu oraz szereg osobistości ze świata politycznego.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

63

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Ba.uskiego

Profesor zatrzymał się nagle, podniósł głowę i utkwił wzrok w nadciągających czarnych chmurach, rozmyślając nad sensem niezwykłego rachunku Po chwili uśmiechnął się, ruszył w dalszą drogę i powiedział z taką ostrożnością, jakby się zwracał do ciężko chorego:

— Przecież pani będzie miała dziecko, a więc...

Urwał, zajrzał jej w oczy i dokończył pewniejszym głosem:

— Zwróci pani dług.

— Tak, będę miała dziecko... prawda... — powtórzyła w zamyśleniu. Zły uśmich skrzywił jej usta, na twarzy znów się ukazał wyraz goryczy i rezygnacji. — Ale to jeszcze nie wszystko. Natura żąda innej zapłaty. Nie odstępuje mnie na krok, gdzie się obrócę, widzę jej straszne oczy... Natura mi nie przebaczy!

— Lecz Ktoś, Kto rządzi naturą! — pochwycił żywo.

— Kto?

— Bóg!

Hanka spojrzała ze zdziwieniem w poważne oczy wielkiego uczonego.

— Pan wierzy w Boga? Pan... uczony materjalista...

— Właśnie dlatego wierzę.

Nastąpiło milczenie.

Coś się załamało w zbolałej duszy Hanki. Stała chwilę bez ruchu, a potem wyszeptała:

— Przebaczy.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Zjawienie się Dunin - Stockiego w Stokach wywołało wielkie zdziwienie w samym majątku, a w okolicy odbiło się sensacją, tem głośniejszą, że jego przyjazd poprzedziły mętne pogłoski o jakimś dramacie, który przeżył niedawno.

Wiadomości, pochodzące z różnych źródeł, zgadzały się w jednym punkcie dłuższy czas błądził po całej Europie i kogoś szukał. Od służby dowiedziano się, że pan ma na swojem biurku portret pięknej pani, przed którym często siedzi w głębokiem zamyśleniu — ten szczegół spotęgował ciekawość, poza tem wyrodził się w pewność, że Stockiego spotkał zawód miłosny. Prawdopodobnie traktował go bardzo poważnie gdyż w sposób łagodny lecz stanowczy zlikwidował w samym zarodku wszelkie próby nawiązania stosunków towarzyskich.

Oddał się pracy z wielkim zapałem i było aż nadto widocznem, że poszukuje w niej zapomnienia.

Mijały tygodnie, miesiące, mało zem różniące się od siebie, tak jednostajnie płynęło życie Stockiego. Schudł sczerniał, rzadko się uśmiechał, ale w biedzie pierwszy śpieszył z pomocą.

Późną jesienią, przeglądając pocztę codzienną, spostrzegł zwyczajną kopertę niebieską. Charakter pisma przyprawił go o straszliwe podniecenie, i długo siedział, ogarnięty wichrem sprzecznych uczuć, zanim zdecydował się otworzyć list.

Panie Andrzeju!

Zdziwi Pana zapewne list od osoby, o której istnieniu może już Pan zapomniał. Pragnę jednak załatwić wszystkie moje sprawy ziemskie i nie mam się do kogo zwrócić. Tyle mi Pan dobroci okazał, że śmiem wierzyć, iż jeszcze raz prośbę moją spełni.

Po katastrofie i wszystkiem, co się stało, chciałam zniknąć. Zdawało mi się że nic nie pozostało prócz bezsilnej rozpaczy. Jedyny ratunek widziałam w pójściu w ślady nieszczęśliwe Eli.

Niezbadane są wyroki boskie i Bóg miłosierny zetknął mnie z prof. Sinnkraftem. Tn cudzoziemiec jednem słowem wskazał mi drogę, którą mi iść należy. Zgrzeszyłam ciężko, bardzo ciężko i grzeszyłam dalej, myśląc, że przez pomoc w wydzieraniu Bogu tajemnic tworzenia, spłacę swój dług wobec natury. Zrozumiałam jednak, że zgrzeszywszy Bogu, tylko od niego mogę uzyskać przebaczenie.

Wyjechałam z Warszawy. Nie czułam się godna zostać Służebnicą Bożą. S. Służebniczki przygarnęły mnie do siebie, nie pytając o nic, nauczyły mnie modlić się i pracować, poświęcać się najbiedniejszym i najnieszczęśliwszym.

Lecz Pan Bóg chciał inaczej. Spadek amerykański włóczył się za mną. Jako prawa spadkobierczyni Hanki Wolskiej, odziedziczyłam wielkie sumy. Myślałam, że mnie nie znajdą, ale znaleźli...

Nie chciałam przyjąć spadku, nie chciałam wziąć tych pieniędzy, które powstały z nieprawości i krzywdy ludzkiej. Lecz Bóg mnie oświecił, że pieniądze źle nabyte można zużyć na dobre cele.

Oddałam wszystko Zgromadzeniu. Za te pieniądze dziś są już wykończone wielkie zakłady dla sierot. Setki drobnych istot znalazły tam przytułek, opiekę i wychowanie. Tam też jest i mój syn, syn Jerzego Lachowicza. Najcięższą pokutą, jaką sobie zadałam, jest to, że pozbawiłam się radości matki. Nie wolno mi go wyróżniać i tylko czasem dobry Bóg zezwala, że obowiązki, które wypełniam, zbliżają mnie do niego i mogę na niego spojrzeć.

Nie mam jeszcze święceń. Pragnę jednak już ostatecznie zerwać, ze światem. List ten będzie ostatnią nicią, łączącą mnie z życiem doczesnem. W imię jednak miłości Chrystusa, proszę Pana by kiedyś, gdy ja umrę, a syn mój dorośnie, by Pan mu powiedział kim jest i kto była jego matka i niech wie, że ta jego matka całe życie pragnęła odkupić cężkie swoje winy, spłacić dług — dług Hanki Wolskiej.

Bogu Pana polecam i proszę o modlitwę dla siebie.

Siostra „Anna“.

Stocki długo trzymał przed sobą list. Spokój, idący z jego wyszukanych słów, powoli spływał i na niego.

Za oknem dogasał wieczór jesienny.

KONIEC.

Ofiara ataku neurastenji.

Skok nieszczęśliwej z 4 piętra.

P. Cazaux wrócił w nocy do swego mieszkania w Croix Rousse, przywiózłszy z sobą 11 letnią córeczkę, która spędziła wakacje w południ. Francji. Gdy znaleźli się przed domem zawołał na swą żonę, która wyjrzała przez okno. Gdy wyszedł na czwarte piętro, zdziwił się, że żona nie odpowiada na pukanie. Zszedł więc ponownie na ulicę i z przerażeniem zauważył na bruku

trupa swej żony.

Nieszczęśliwa kobieta, która przed 6 tygodniami urodziła drugie dziecko dostała ataku neurastenji w chwili powrotu męża i wyskoczyła na ulicę z okna czwartego piętra.

Podejrzane ruletki karła.

Brudne drogi do bogactwa.

Niekoronowany król Paryża, Metodor Zogrofos, jest małym, starym mężczyzną o niepokaźnej prezencji. Jego niespokojne latające oczy, szpiczasta zaniedbana bródka potężny brzuch i krótkie nogi były świetnym materjałem do karykatury Zdaje się jednak, że dotąd żaden rysownik ani fotograf nie miał okazji utrwalić fizjognomji tego człowieka. Nie można nigdy znaleźć jego portretu na łamach dzienników, ani na czerpanym papierze wytwornych miesięczników ilustrowanych.

Ten grecki karzeł, rezydujący od 20 lat w stolicy Francji, jest równie potężny jak niewidzialny. Jego czarno lakierowane auto przebiega bezgłośnie aleje lasku bulońskiego, a cała jego działalność odbywa się zdala od zgiełku dnia,

w tajemniczych mrokach.

Zogrofos jest najbogatszym człowiekiem w Paryżu, a jego majątek oceniają wtajemniczeni na 10 do 12 miljardów franków. To gigantyczne bogactwo jest skupione w ręku człowieka, który w miljonowem mieście prowadzi życie pustelnika. i zna tylko jedną jedyną radość: pieniądze — Gdyby choć najlżejszy promień romantyki opromieniał karłą postać szczęśliwego Greka możnaby go uważać za filozofa złota, dla którego jego konta bankowe stały się przedmiotem kultu religijnego.

Tymczasem mimo małych wymagań osobistych nie jest on niewolnikiem swego bogactwa, lecz suwerennym panem swych pieniędzy i tem samem panem Paryża, który siedzi w jego kieszeni. Zogrofos posiada w Paryżu

80 tajnych klubów gry,

znanych jednak rządowi i otwierających co dzień podwoje dla kilku tysięcy ofiar. Złoto ściągane grabkami krupierów z zielonych stołów płynie strugą do safesów Greka w instytucjach finansowych Francji i za granicy.

Cały Paryż jest oplątany siecią naganiaczy, którzy dbają o to, aby istnienie klubów gry nie było tajemnicą dla licznych cudzoziemców, którzy przybywają do stolicy francuskiej z grubemi portfelami i stoją w eleganckich hotelach w okolicy Pól Elizejskich. Agenci Greka, dżentelmeni bez zarzutu, o dobrych herbowych nazwiskach, umieją dostać się nietylko do luksusowych hoteli, lecz również do will

szanowanych rodzin francuskich.

Na żołdzie starego Zogrofosa stoi cała armja emerytowanych wyższych oficerów i urzędników ministerjalnych, kilkudziesięciu hrabiów i książąt o budzącym zaufanie wyglądzie i świetnych manierach. W 80 klubach gry wybuchają dość często większe i mniejsze skandale. Lecz wzburzone na chwilę bałwany układają się wkrótce w łagodne fale. Zogrofos jest potężniejszy od wszelkich naiwnych czynników, które sądzą, że wedrą się za kulisy

jego tajemniczych interesów.

Ręce Greka są tak długie. że sięgają wszędzie, gdzie trzeba.

Ubiegłego roku nastąpiła w jednym z klubów przy ul. Wiktora Hugo większa wsypa, która jednak nie odbiła się na całości przedsiębiorstwa.

Bogaty przemysłowiec amerykański, wprowadzony do klubu przez byłego generała, miał przez godzinę szczęście w grze, ale potem przegrał zaraz w ciągu pierwszego wieczora

20.000 dolarów.

Wydało mu się to tak podejrzane, że na drugi dzień przybył w towarzystwie dwu doskonałych detektywów prywatnych. I oni doszli do przekonania w ciągu trzech godzin obserwacji, że krupier musi pomagać fortunie jakimś trickiem. Wywołali więc z krupierem kłótnię, a potem bójkę i w czasie paniki wśród gości rozbili ruletkę.

Pod stołem była maszyna elektryczna która pozwala krupierowi za pociśnięciem ukrytego guzika zatrzymać kulkę ruletki na pożądanym numerze. Kulka ta była w środku metalowa, a nie cała z kości słoniowej i reagowała na działanie mangesu. Dyrektora klubu zamknięto, ale po dwóch dniach wypuszczono go, a po tygodniu klub znowu normalnie „pracował".

Jest P.W. — niech będzie P. T.

Przysposobienie techniczne w szkołach.

Młodzież musi nabyć wszechstronną sprawność.

Wychowanie fizyczne, przeszedłszy różne etapy rozwoju, doszło obecnie do tego, że wymaga nietylko zręczności całego ciała (klasyczna gimnastyka szwedzka), ale i tej dość wszechstronnej sprawności, którą ujęto w wymagania, przepisane regulaminem Państwowej Odznaki Sportowej. Aby ją uzyskać, trzeba być dobrym biegaczem, skoczkiem, pływakiem, wioślarzem, strzelcem narciarzem, słowem uprawiać gimnastykę stosowaną.

W tym samym praktycznym kierunku powinien iść w szkołach

rozwój nauki pracy ręcznej.

Wprowadzenie i rozwijanie tych nauk jest w epoce „demokratyzacji techniki" koniecznie potrzebne. Młodzież powinna przedewszystkiem

zapoznać się z narzędziami

i nauczyć się obchodzenia z piłą, dłutem, obcęgami, pilnikiem, gwoździem, klejem, młotkiem. W zakres niższych klas z dziedziny chemji i fizyki powinny wchodzić między innemi konstrukcja telefonu, oświetlenie elektryczne, radjo, słowem to, z czem ma się ciągle do czynienia.

Obecnie kształcąca się młodzież w większym jeszcze zakresie niż starsze pokolenie będzie miała w życiu

do czynienia z maszynami.

Motory gazowe, ropne, elektryczne wkraczają wszędzie, do najmniejszego warsztatu, a kwestja komunikacji nie do pomyślenia jest bez powszechnej znajomości obsługi i konstrukcji (reparacji) motorów motocyklowych, samochodowych i samolotowych.

Tymczasem szkolnictwo średnie ogólnokształcące w Polsce traktuje to zagadnienie olbrzymiego rozwoju techniki tak, jakby ono dla Polski nie istniało albo jakbyśmy żyli w kraju o ustroju dwuwarstwowym: ludzi, którzy nie mogą i nie powinni niczem sobie

brudzić rączek

i wyrobników fizycznych, spełniających wszelkie prace ręczne. Gdzież ma się młodzież z t. zw. inteligencji nauczyć prac warsztatowych jeśli nie w szkole? W domu — wykluczone, a w warsztacie — zakładzie niema dla niej ani mieisca, ani odpowiednio wyszkolonych pedagogicznie nauczycieli. Chodzi tu właśnie o te młodzież, która

nie pójdzie do szkół zawodowych

mając inne upodobania, ale która nie powinna pójść w życie nieprzygotowana praktycznie. A nie wolno nam zapominać o tem, że czy to będzie profesor uniwersytetu, czy robotnik — obaj jednakowo znajdą się

w szeregach obrońców kraju,

ci zaś muszą umieć obchodzić się z maszynami. Obok wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, muszą zdobyć sobie prawo obywatelstwa w szkołach średnich roboty warsztatowe, jako „przysposobienie techniczne". Przeszkody ku temu winny być usunięte w interesie państwowym.

W niektórych szkołach zagranicą zaczynają wprowadzać t. zw. „przysposobienie techniczne". Widzimy tam prace z różnych dziedzin, obejmujące zaspokojenie różnych potrzeb. Więc naprzykład zaspokojenie potrzeb szkoły obejmuje różnego rodzaju pomoce naukowe — przeźrocza, motorki elektryczne, dzwonki i oświetlenie elektryczne, sygnalizację, aparaty radjowe, fotografję, powiększenie fotograficzne, szalki do wag, cyrkle, linje do tablicy, zeszyty, notesy, oprawę książek, młotki itd.

Młodzież, tak samo jak ludzie dorośli nie lubi prac, nie mających celu bezpośredniego. W programie powinien być

zakres potrzeb dziecka,

np. łóżeczko, szafka do ubrań, koń na biegunach. Dziewczęta powinny się zająć pracami, które dla nich sa najbardziej odpowiednie: bielizną pościelową, ręcznikami, pantoflami itp. Z zakresu sportu mogliby chłopcy budować sobie kajaki, wiosłowe i żaglowe, modele statków i samolotów, narty, saneczki, tarcze, palanty itd.

W szkołach powszechnych na wsiach trzebaby wprowadzać np. sporządzanie uli, klatek dla królików, kur, gołębi, psich bud, ławek, stołów, grabi i innych przyrządów obejmujących potrzeby ogrodu i gospodarstwa wiejskiego.

Rodzice i wychowawcy z radością powitaliby taką reforme, w której tego rodzaju „przysposobienie techniczne" znalazłoby odpowiednie miejsce w programach szkolnych.

„Mogę błogosławić pokojowi".

Dziennikarz na audjencji u arcybiskupa Paryża.

Jeden z redaktorów paryskiego „Le Petit Journal" uzyskał niedawno audjencję u arcybiskupa Paryża, JE. Ks. Kardynała Verdier, by zasięgnąć opinji tego wysokiego dostojnika Kościoła co do trapiącego ludzkość pytania, czy będzie znowu wojna?

Pytanie pańskie sprawia ból — mówił ks. kardynał. Minione dwadzieścia lat nie uleczyło tylu jeszcze otwartych ran, z których niektóre wogóle nie są do uleczenia. Gdy tyle krwi przelano, tyle wywołano bólów, czyż przystoi myśleć

o możliwości nowej wojny?

Pan wie, że nie zajmuję się polityką. Moja misja jest zupełnie inna. Będąc duchonym przywódcą wielkiej rodziny, której dążenia i potrzeby znam, zamknięty jestem w kole, z którego tylko obserwuję i studjuję fakty pod kątem widzenia moralności i religji. W cichości i skupieniu pragnę zgłębiać zagadnienia współczesne i zawsze dochodzę do tej samej konkluzji: jeśli świat nie powróci do wprowadzenia równowagi sił duchowych i materjalnych, jeśli egoizm osobisty i społeczny nie ustąpi miłosierdziu które według Ewangelji jest podstawą pokoju powszechnego. wejdziemy na drogę upadku charakterów i osłabienia sił żywotnych zarówno jednostek jak i całych narodów. Pogoń za nędznemi korzyściami, pociąg do rozrywek, rozluźnienie obyczajów, przemoc pieniądza i inne postacie niewolnictwa, wszystko to razem nie może odwrócić tej katastrofy, jaką zwiemy wojną. Kiedy upada religja, nie można panować nad namiętnościami, energja spada, rośnie nienawiść głos sumienia nie znajduje posłuchu, silny ciemięży słabego, a ludy chwytają za broń...

Opowiadają, że kilka dni przed śmiercią papieża Piusa X zwrócono się do niego z prośbą, by pobłogosławił walczącym. „Nie. odpowiedział, nie mogę błogosławić wojnie, ale mogę błogosławić pokojowi".

I wszyscy mówią, że Pius X umarł z bólu, gdy widział rozpętującą się nad światem ciemną i krwawą burzę, której, mimo swych zabiegów u cesarza Austrji, zapobiec nie potrafił....

— Eminencjo, wtrącił redaktor „Le Petit Journal", jeśli Bóg jest wszechmocny jak to może być. że ludy się mordują! Pod wszystkiemi niebami, o wszystkich godzinach dnia i nocy miljony wiernych wznoszą błaganie: Panie, obdarz nas pokojem! Czy Bóg

nie słucha tej modlitwy?

— Pańska uwaga, mówił dalej Kardynał Verdier, bynajmniej mnie nie zdumiewa. Nawet dusze głęboko chrześcijańskie dziwią się, że Bóg nie odwraca wojny. Nie możemy jednak zapominać, że człowiek jest wolny. Bez wolności woli człowiek przestałby być człowiekiem, a stałby się automatem. stworzeniem niewolnem do czynienia rzeczy, któreby poczytano mu za zasługę. A wolność ta pociąga za sobą

możliwość czynienia zła,

nieposłuszeństwa prawom Boga a większość tego zła, które trapi ludzkość, proszę nie wątpić, pochodzi z nieposłuszeństwa boskim nakazom i naukom. Żądać od Boga, by usuwał skutki naszych przekroczeń przeciwko naukom Ewangelji, byłoby stawiać wobec Niego wymagania Jego niegodne. Proszę pomyśleć chwilę i wyobrazić sobie. coby było, gdybyśmy mimo naszych przewinień, mogli jedną małą modlitwą odsunąć bolesne skutki naszych błędów. Proszę mi wierzyć i powtórzyć to pańskim czytelnikom, człowiek układa i kuje swą szczęśliwość a również szczęśliwość sobie podobnych jedynie z własnej woli szanując prawa Boże. Proszę zważyć, że historja ludzkości jest dowodem słuszności tego co mówię. Człowiek jest wolny. Jeśli, zarówno mali jak i wielcy pójdą dobrowolnie za głosem swego sumienia, w tem wszystkiem co dotyczy ich życia pomni nauki ewangelicznej, zawartej w słowach Chrystusa: „miłujcie się wzajemnie", widmo wojny zniknie.

Gdy pokocha 15-letnie dziewczę...

Skutki odmowy rodziców.

15 letnia Róża Olińska, ziemieszkała przy rodzicach w La Madeleine zgłosiła się do komisarjatu policji i oświadczyła, że narzeczony jej, Stefan Baleski, lat 22 jest umierający i leży nad kanałem La Deule. Dziewczyna dodała, że zarówno ona, jak jej narzeczony

zażyli trucizny

w zamiarze samobójczym, gdyż rodzice jej nie pozwalali na małżeństwo z Baleskim. Doza trucizny, jaką zażyła dziewczyna była niewystarczająca, tak. że desperatka miała jeszcze dość sił, aby dowlec się na policję. Baleskiego natomiast znaleziono nad kanałem w stanie beznadziejnym i przewieziono go do szpitala St. Sauveur w Lille.

Ogólne zadłużenie w całym świecie

wynosi 400 miljardów złotych w złocie.

W ostatniem sprawozdaniu niemieckiego Reichsbanku znajdują się bardzo ciekawe dane, dotyczące ruchu światowego zadłużenia. Według wyliczenia tej instytucji kredytowej, okazuje się, że ogólne zadłużenie w całym świecie stanowi **200 miljardów marek w złocie,** w porównaniu 150 mil. w 1913 r. t. j. przed wojną. Dalej, zwraca się uwagę na wielkie straty, na które naraziły się poszczególne państwa podczas światowej wojny i w czasie trwania kryzysu gospodarczego. Najwięcej ucierpiały wielkie mocarstwa, które przed wojna umieściły większą część kapitału w różnych krajach. Tak, naprzykład, umieszczone zagranicą kapitały Anglji w 1913 roku oszacowane były na

80 miljardów marek,

z których połowa w Ameryce i po 15 proc. w Azji, Afryce i Australji, zaś w Europie zaledwie 5 proc. Ogólna suma kapitału inwestycyjnego, umieszczonego za granicami Francji, sięgała 45 miljardów marek w złocie, z których 40 proc. przypadało na Rosję. Niemcy ulokowały w różnych krajach kapitały na ogólną kwotę 30 miljardów masek w złocie. Znaczna cześć wszystkich tych pieniędzy nietylko uważana jest obecnie za zamrożoną, lecz wogóle straconą.

Obecnie zaobserwowano w wielu państwach tendencję do zwolnienia się od zależności zewnętrznej i przystosowania rynku pieniężnego do potrzeb wewnętrznych. Francja spłaciła przed terminem 100 miljonów guldenów pożyczki holenderskiej.

J. K.

PODSŁUCHANE

CELOWOŚĆ.

Józio w Zoo pyta mamę:

— Mamo, dlaczego lew ma taką dużą głowę?

— Dlatego, żeby nie mógł jej przecisnąć przez kraty klatki.

POCIECHA.

— Tak, paniusiu złota, mojemu mężowi zmarło się w tydzień po naszym ślubie...

— O, to się nieborak długo nie męczył.

LOGICZNE PYTANIE.

Doktór: — Gdyby operacja była potrzebna, czyż miałby pan środki na pokrycie kosztów?

Pacjent: — A gdybym nie miał środków na pokrycie kosztów, czyż operacja byłaby potrzebna?

Homeryczny śmiech na dramacie.

Niespodziewany deszcz na scenie.

W pewnym teatrze w Konstantynopolu zaszedł niedawno fakt, który niepozbawiony jest pewnego komizmu, mimo tego, że nastąpił w czasie bardzo

poważnego dramatu.

Teatr ów jest wyposażony w sposób zupełnie nowoczesny. Scena jest obrotowa i posiada świene urządzenia techniczne, dzięki którym wytrzymać może z łatwością porównanie z najlepiej urządzonemi scenami świata. Do urządzeń sceny należy specjalny aparat zawierający rezerwuar z wodą, która automatycznie zwilża te przedmioty teatralne, które osiągaja w pewnym momencie zbyt wysoka temperaturę, a więc

mogą wywołać pożar.

I oto pewnego wieczora grano w owym teatrze przy wypełnionej widowni poważny jakiś dramat angielski. W chwili gdy występujący tam pastor zaczął gromić parę grzeszników i wzywać do potopu za ich grzechy — stało się coś nieoczekiwego. Oto ku niesłychanemu zdumieniu zarówno aktorów, jak i widzów lunał na obecne na scenie osoby rzęsisty deszcz, tak, że po chwili zarówno pastor jak i grzesznicy wyglądali jakby ich

wyciągnięto z fal Bosforu.

Po chwilowej konsternacji widownia ryknęła długim niepohamowanym śmiechem. Spuszczono kurtynę, a jeden z aktorów wyjaśnił publiczności o uszkodzeniu rezerwoaru z woda, co stało się **właśnie przyczyna tego niespodziewanego** incydentu. Mimoto jednak wesołość na sali nie uspokoiła się wcale, a gdy po chwili kurtyna poszła w górę, i akcja miała się toczyć dalej, publiczność pękając wprost ze śmiechu zmusiła dyrekcję do przerwania przedstawienia.

Wycieczka z Wileńszczyzny w Warszawie.



Do Warszawy przybyła wycieczka włościan z Wileńszczyzny w liczbie tysiąca osób. Na zdjęciu — grupa Ziemi Nowogródzkiej opuszcza dworzec.

LITOŚCIWY.

Tristan Bernard, znany literat francuski, bawił nad morzem w miejscowości obfitującej w komary, tna nielitościwie plażowców. Tristan siedzi na werendzie z przyjacielem który podziwia jego spokój i obojętność na ukłucia komarów.

— Czemu nie opędzasz się im, zgnieć-że tego komara!— woła przyjaciel

— Żal mi go mój drogi — odpowiada Tristan — przecież w jego żyłach płynie moja krew.

(Le Journal)

PIERRE VALDAGNE.

Zmiana imienia.

P. Wiktorja Temple z wielkiem przejęciem przy pomocy służącej zajęta była przygotowaniem pokoju dla nowożeńców, którzy parę dni zamierzali spędzić u niej.

Ginette, jej droga Ginette, która, będąc jej koleżanką na pensji, nosiła nazwisko Griset, jakie później zmieniła na Eleveur, obecnie (zostawszy wdową w dwudziestym szóstym roku życia) wyszła ponownie zamąż za p. Firme. Młoda para, po ślubie od dwu tygodni, odbywała podróż poślubną do Italji, a po drodze (na wyraźne życzenie Ginetty) zatrzymać się miała w Lavandou. Tutaj p. Wiktorja Temple, wdowa także, ale pierwszem doświadczeniem małżeńskiem nie zachęcona do recydywy, schroniła się w zacisze, zajmując się pielęgnowaniem swego ogrodu.

O godzinie piątej gong odezwał się u kraty willi.

Była to Ginette, zaróżowiona, ożywiona, piękniejsza jeszcze niż kiedykolwiek. Przyszła sama. Mąż jej zjawić się miał za kwadrans. Zatrzymał się w garażu, gdyż auto ich wymagało drobnej naprawy.

— Tem lepiej — oświadczyła p. Wiktorja, serdecznie witając przyjaciółkę. Po dwu latach niewidzenia wolę zobaczyć cię samą na chwilę przynajmniej, co nie przeszkadza mi wcale powitać twego męża z przyjazną życzliwością. Wszyscy utrzymują, że jest bardzo sympatycznym człowiekiem.

— Jest nim istotnie.

— I jesteś szczęśliwa?

— Zdaje mi się, że będę z nim szczęśliwa. Widzisz, byłoby rzeczą okropną, gdybym kiedykolwiek żałować musiała, że zdecydowałam się wyjść zamąż powtórnie.

— Tak. Wiem dobrze, jak bardzo kochałaś swego pierwszego męża.

— Byłaś świadkiem mej rozpaczy po jego stracie.

— Biedaczko!... Ale teraz trzeba zapomnieć o tem.

Związek Ginetty z Albertem Eleveur było istotne małżeństwem, zawartem z wielkiej miłości. Wszystko składało się na szczęście dla obojga młodych ludzi: głębokie uczucie, dobrobyt, ładne stanowisko młodego małżonka. Stanowili rzadki wzór dobranej pary, której zgodne pożycie budziło podziw ogólny. Ale oto pewnego wieczora przyniesiono Alberta do domu. Ranny w wypadku samochodowym, był już w agonji i dwie godziny później zmarł.

Obawiano się przez czas dłuższy, że Ginette postrada zmysły po tym ciosie. Przechodziła od okresów niepokojącej depresji do stanów szalonego buntu przeciwko niesprawiedliwości losu.

Rodzina zajęła się nią, zabierając ją w podróż, zmuszając do oderwania myśli od gnębiącego ją bólu. Stopniowo uspokoiła się: miała tylko dwadzieścia sześć lat, a w tym wieku pragnienie życia triumfuje nad każdem cierpieniem.

Niezadługo Ginette nie uchylała się więcej od rozrywek. Odzyskała świeże kolory, usta jej znowu nauczyły się uśmiechać, a pewien tajony smutek tylko podkreślał jej urodę.

W owym czasie właśnie w domu swych znajowych poznała mecenasa Firme, o dziesięć lat starszego od niej, niezwykle miłego człowieka, który zakochał się w młodej wdowie.

Na pierwszą wzmiankę swych znajomych o możliwem małżeństwie z mecenasem Firme, Ginette zaprotestowała gwałtownie: nigdy nie zdecyduje się powtórnie wyjść zamąż! Nie zazna już drugiego szczęścia! Nigdy nie zdoła zapomnieć człowieka, którego opłakiwać będzie dozgonnie!

Ludzie rozsądni nie reagują nigdy na podobne protesty i zapewnienia. Wiedzą, że czas jest potężnym koicielem uczuć i umie swym biegiem i wpływem pokonać wszelką egzaltację.

— I wahałaś się długo? — zapytała p. Wiktorja, wysłuchawszy opowieści przyjaciółki o walce, jaka toczyła się w jej duszy.

— Tak jest. Wahałam się długo. Nie dlatego, by nie podobał mi się mój mąż — mówię o obecnym. Jest bardzo przystojny, jak za chwilę przekonasz się sama. Ponadto jest człowiekiem o wielkiej kulturze, świetnym „causeur'em", o niezwykle mądrych poglądach. Stanowisko jego w palestrze umacnia się stale. Posiada licznych znajomych, i prowadzić będziemy życie bardzo urozmaicone. Ale weź pod uwagę, moja droga, że nie byłam przeciętną wdową, lecz kobietą, która gorąco i całem sercem kochała swego pierwszego męża. Nie masz pojęcia o tem, ty, której mąż był gburem! Opowiadałaś mi przecież o zawodzie, jakiego doznałaś...

— Przykład czyjś nie powinien wywierać wpływu na nasze postanowienia... Mam wrażenie, że ze swem usposobieniem dobrze zrobiłaś, decydując się na pokonanie swych skupułów Mąż twój kocha ciebie z pewnością.

— Tak, jestem o tem przekonana, że kocha mnie bardzo. Robi wszystko, co może, by zadowolić mnie pod każdym względem. Naprzykład, zmusiłam go do zmiany imienia.

— Imienia czy też nazwiska? Nie nazywa się już Firme, może?

— Ależ tak. Tak... dźwięcznie i figlarnie zaśmiała się Ginette. — Zjawi się u ciebie mecenas Firme, tylko nie Albert, a Klaudjusz Firme. Imię mego pierwszego męża było także „Albert", więc nie mogłam się zgodzić na coś podobnego za żadną cenę.

— Jakże chcesz — ciągnęła, zapalając się Ginette — bym tem samem imieniem nazywała człowieka, którego dopiero próbuję pokochać, gdy tak nazywałam innego, którego ponad wszystko kochałam dawniej. Sama pomyśl: czy było to możliwe?...

— A co powiedział na to p. Firme, gdy wystąpiłaś z podobną propozycją?

— Ach! moja droga, sprawa nie przeszła tak gładko, jak sądzisz. Zrazu śmiał się, uważając to za kaprys z mojej strony. Ale siał i uległ memu żądaniu. Zresztą: Klaudjusz Firme brzmi równie ładnie, jak Albert Firme, a dla mnie jest mniej żenujące. Nie dziw się więc, jeżeli za chwilę powiem mu: „Jakże tam poszło z tą naprawą, drogi Klaudjuszu?"

Ginette zamilkła z dziwnym uśmiechem, podczas gdy lekki rumieniec zabarwił jej policzki. Po chwili rzekła:

— Nie gorsz się, proszę, spowodu tego, co ci powiem. Ale powiedzieć ci muszę... Wyobraź sobie, że na drugi, czy też trzeci dzień po naszym ślubie (mój Boże! nie dalej, jak dziesięć dni temu) Klaudjusz był dla mnie szczególnie czuły... Nie ukrywam, że i ja byłam dla niego bardzo czuła... Pojmujesz, że zupełnie mimowoli... A gdy gorąco tulił mnie do siebie, niewiadomo jakim sposobem wyrwało mi się imię: Albert! Ach! moja droga, gdybym w owej chwili mogła była schować się w mysią norkę!

— Ale czy usłyszał to, przynajmniej?

— Nie wiem. Mam nadzieję, że nie, ale nie jestem tego pewna.

— I zdarzyło się to raz jeden tylko?

— Jedyny! Przysiąc to mogę. Pomyśl tylko: po tylu naleganiach z mej strony, by zgodził się na imię Klaudjusza!

— A mówił o tem z tobą?

— Nigdy. Ale dręczy mnie jedno: widzisz, jest bardzo mądry i dowcipny, ten zbrodniarz! Więc może jednak słyszał mnie dobrze.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2,50. zagranica zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł, 600 pół strony zł. 325 1 mm wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.